

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 84

20 stycznia, 1945

Cena (Price) 1/-

PAŃSTWO — RZĄD — OPOZYCJA

W DNIU 23 lipca 1944 r. radio moskiewskie ogłosiło powołanie do życia w Chełmie, w Polsce, t.zw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W dniu 26 lipca tegoż roku Rząd Związku Sowieckiego zawarł z tym Komitetem umowę, przekazując mu administrację cywilną ziem polskich na zachód od t.zw. Linii Curzona oraz dalszą rekrutację polskich oddziałów wojskowych, tworzonych przez Sowiety. W dniu 31 grudnia 1944 r. Komitet, który tymczasem przeniósł swoją siedzibę do Lublina i stał się znany jako Komitet Lubelski, proklamował się "tymczasowym rządem Polski". W dniu 5 stycznia 1945 r. rząd Związku Sowieckiego uznał oficjalnie ten zmieniony charakter Komitetu Lubelskiego i zdecydował wymienić z nim ambasadorów.

Podobienstwo w powołaniu do życia Komitetu w lipcu i przemianowaniu go na "rząd" w grudniu nie ogranicza się specjalnie do tego, że w obu wypadkach ogłoszono odpowiednio "manifesty" w niedzielę; ten szczegół wynika prawdopodobnie z techniki pracy sowieckiego Komisarjatu Spraw Zagranicznych w Moskwie i ze stanu komunikacji między Moskwą i Chełmem, a później Lublinem. Większe znacznie przywiązywać można do faktu, że Komitet wywołany został jakby różdżką czarodziejską z pod ziemi tuż przed rokowaniami polsko-sowieckimi w Moskwie w lipcu 1944 r., proklamacja zaś "tymczasowego rządu" i uznanie go w tym charakterze przez Moskwę na przełomie 1944-45 zdają się pozostawać w związku z zapowiadaną już publicznie na niedaleką przyszłość konferencją "wielkiej trójki"—t.j. Churchilla, Roosevelta i Stalina. Taki kalendarz sowieckich posunięć ilustruje najlepiej taktykę Moskwy w polityce zagranicznej.

Nikt bowiem nie żywi najmniejszych wątpliwości, że zarówno Komitet, jak i "tymczasowy rząd" lubelski nie są tworem samodzielny, że nie są wyrazem żadnej polityki polskiej ani żadnej grupy polskiej, ale są po prostu emanacjami woli Moskwy i jej celom służyc mają. Zdawano sobie sprawę z tego doskonale w czasie ostatniej debaty nad sprawą polską w Parlamencie w Londynie, zdają sobie z tego sprawę równie dobrze w Waszyngtonie i —najdokładniej niewątpliwie—w samej Moskwie.

Zarówno przemianowanie Komitetu Lubelskiego na "tymczasowy rząd", jak i uznanie udzielone mu, w tym zmienionym charakterze przez Rząd Sowiecki, nie wprowadzają żadnych zmian faktycznych w dotychczasowym stanie rzeczy, lecz za to odsłaniają tym wyraźniej prawdziwe intencje i prawdziwą politykę wobec Polski Związku Sowieckiego. Jak dotąd jest to polityka podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu we formie protektoratu, wymyślonej i wprowadzonej do Europy przez Niemcy; następną fazą tej polityki może być tylko zabór Polski i włączenie jej do Związku Sowieckiego jako jednej z sowieckich republik związkowych. Nie twierdzimy tu, że jest to już ustalona raz na zawsze linia polityki sowieckiej. Obowiązuje ona w Moskwie w chwili obecnej, w wyniku zapewne analizy sił europejskich, siły oporu polskiego i prawdziwej wartości ideologii demokratycznej, a wreszcie istotnego stanu ideowego i politycznego społeczeństw i państw angielskiego języka. Mówiąc jasno, Moskwa ma sobie za nic zarówno system demokratyczny, jak i siłę samego systemu i społeczeństw, które go wyznają. Moskwa ma sobie za nic całą hierarchię wartości, obowiązującą w świecie zachodnim; Moskwa uważa, że się ma pod koniec świata zachodniej cywilizacji, że świat ten nie potrafi już odróżnić wartości istotnych od pozornych, że więc można zdobyć się już na całkowitą wobec niego pogardę. Nic chyba lepiej nie ilustruje wyobrażeń moskiewskich o Europie i państwach anglosaskich, jak oświadczenie Komitetu Lubelskiego nazajutrz po proklamowaniu się "tymczasowym rządem", że nowe prosowieckie, czy w przyszłości sowieckie Państwo Polskie nie uzna zobowiązań finansowych Rządu Polskiego w Londynie. Wierni swoim wyobrażeniom o państwach i społeczeństwach burżuazyjnych, komuniści w Moskwie i Lublinie spodziewają się zapewne, że Londyn i Waszyngton mając do wyboru między złotem i zasadami, na których opiera się świat cywilizacji zachodniej—wybiorą złoto!

Komuniści są jednak zarazem wielkimi realistami, jak tego codziennie składają dowody w całej Europie, więc kiedy się spotkają z oporem polskim i kiedy ten opór polski w coraz wyższym stopniu wyzwalać będzie prawdziwe procesy ideowe w całym świecie—

zaczną liczyć, czy im się zabór Polski opłaci. Dopiero opór może dać ścisłą miarę programu sowieckiego wobec Polski.

Na razie "rząd tymczasowy" w Lublinie, uznany przez Rząd Sowiecki, ma posłużyć na najbliższej konferencji "wielkiej trójki" jako atut w rozmowach. Atut, który wedle zamiarów sowieckich można będzie rozegrać i albo wygrać całkowicie, albo utrzymać w dalszej grze, albo nawet przegrać. I tak atut ten jest atutem pozornym, bez żadnej wartości realnej. Skoro został wywołany z nicości, w nicoscie będzie mógł odejść, nie zubożając wcale gracza o wartości istotne, wzbogacając go natomiast o doświadczenia gry z partnerami, od których dużo można wygrać.

Naród Polski swoją postawą i swoim zachowaniem się pod obu okupacjami odsłania w wysiłku nieustannym prawdziwy stan rzeczy. Naród Polski toczy nieubłaganą walkę z Niemcami, nie prowadzi natomiast żadnych działań zbrojnych przeciw wojskom Związku Sowieckiego, które na terytorium Polski operują przeciw armiom niemieckim. Nie mniej jednak zachowanie się społeczeństwa polskiego pod okupacją sowiecką jest tego rodzaju, że nie pozwala żywić najmniejszych wątpliwości co do wierności i lojalności obywateli polskich swojemu Państwu i swojemu Rządowi. Jest więc zadaniem tego Rządu powiedzieć światu całą prawdę o bohaterstwie tych naszych obywateli nie tylko pod okupacją niemiecką, ale i pod okupacją sowiecką. Ludność nasza pod tą ostatnią okupacją dochowuje zarówno ogólnych konwencji międzynarodowych, jak i szczególnych układów wojennych, mających na celu zwycięstwo nad Niemcami. Nie dochowuje natomiast ani tych konwencji zasadniczych, ani traktatów między państwowych, ani wojennych układów szczególnych—strona sowiecka. Wynikają z tego wielkie cierpienia ludności polskiej, o których świat dotąd nie wie, a których bohaterskie znoszenie bez poddawania się przemocy jest jeszcze jedną formą walki o swoje własne, niepodległe Państwo.

SERIA BEZPRAWIA

Jest równocześnie naszym zadaniem—Rządu i wszystkich Polaków mających wolność wyrażania swojej opinii—przedstawić raz wreszcie w prawdziwym świetle nie tylko

ostatnie posunięcie Rządu Sowieckiego w Lublinie, i w Moskwie w związku z Komitetem Lubelskim, ale całą serię, od początku, naruszeń naszych praw, przeciw którym rządy Sikorskiego i Mikołajczyka nie zawsze protestowały publicznie—ze szkoda Polski. Zaczęło się od wkroczenia do Polski w 1939 r. w zamiarach nieprzyjaznych, od "plebiscytu", który wypadł na korzyść Rosji nawet w okręgach najczyściej polskich etnicznie, jak Łomżyńskie, od nadania obywatelstwa sowieckiego całej ludności ziem okupowanych. Potem mieliśmy pakt z 1941 roku, w którym uznano obywatelstwo polskie ludności naszej deportowanej lub uwięzionej w Rosji, rychło jednak w grudniu 1941 r. zaczęto odmawiać obywatelstwa polskiego najpierw Żydom polskim i Ukraińcom, aż wreszcie doszedł Związek Sowiecki do "przyznawania" obywatelstwa polskiego z powrotem, ale przeważnie już swoim własnym obywatelom, których potrzebował dla swoich najnowszych zamiarów w Polsce.

Dekret Najwyższej Rady Związku Sowieckiego z 1 lipca 1944 r. o przyznawaniu obywatelom sowieckim prawa przyjmowania obywatelstwa polskiego oraz ustanowienie w tym celu mieszanej komisji Rady Najwyższej i "Związku Polskich Patriotów" w Moskwie dają legalny, pisany, dowód—jeżeli takiego jeszcze potrzeba—prawdziwych zamiarów sowieckich wobec Polski.

Nie potrzeba chyba tłumaczyć szefom rządów i ministrom innych państw, co ten dekret naprawdę oznacza. Pewne analogie można znaleźć tylko w zarządzeniach zaborczych Niemiec, choć po stronie sowieckiej metody i dekoracje są inne. W podobnych prawnie sytuacjach krajów wyzwolanych z niewoli niemieckiej przez siły zbrojne brytyjskie nie zdarzyło się nic podobnego. Rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, których armie odniosły tak wielkie zwycięstwa na kontynencie europejskim w 1944 r. nie wydały tego rodzaju dekretów w związku z żadnym z wyzwolonych przez siebie krajów. Żaden rząd obcy nie decyduje o obywatelstwie Francuzów, Belgów, Holendrów, Greków czy nawet wrogich do niedawna Włochów, ba—nawet Niemców. Tylko Polska dostąpiła tego wyróżnienia, że sojusznicy Związek Sowiecki określa, kto ma być Polakiem, a ostatnio—już przez swoje lubelskie marionetki—kto nim być nie ma.

Skoro się w rozumowaniu uwzględni prawdziwe zamiary sowieckie wobec Polski, nie trudno będzie wyjaśnić pobudki tego dziwnego dekretu i wszystkie zarazem okoliczności dalsze i pochodne, związane z powołaniem do życia Komitetu czy "rządu tymczasowego" w Lublinie. Skoro Sowiety dążą do zaboru i podboju Polski, a nie chcą odsłonić się w tym procederze jak Niemcy, starają się muszą upozorować zabór dekoracjami polskimi. Polacy jednak, znani ze swego umiłowania wolności i niepodległości, nie są narodem, w którym łatwo byłoby o hachów i quislingów. Dlatego posyła się do Polski Rosjan, nadaje im "obywatelstwo" polskie i przedstawia światu jako "Polaków". Czyż znany jest gdziekolwiek indziej na świecie przykład, żeby "prezydent" kreowanego w ten sposób "państwa" był nie tej narodowości co dany kraj, ale też co zaborca? Nawet Mandżukuo ma na czele marionetkę chińską, "prezydenta" z mandżurskiej dynastii cesarskiej, "polski" jednak "prezydent" Bierut nie jest Polakiem, lecz Rosjaninem. Mówi się wprawdzie czasem o nim jako o "Polaku z pochodzenia". Nie ma jednak Polaków z pochodzenia, są tylko albo Polacy albo nie-Polacy. Pan

Bierut nigdy nie był obywatelem polskim. Urodził się jako obywatel rosyjski i kiedy Państwo Polskie powstało do odnowionego bytu, nie wybrał wtedy jako ojczyzny Polski, lecz Rosję w jej najnowszej formie państwa sowieckiego. Doceniamy sobie wielce związki krwi, ale naród polski nie jest dziś formacją wyłącznie plemienną, jaką był np. w X wieku. Jesteśmy narodem historycznym na podobieństwo Francuzów, Anglików i samych Rosjan i pod tym względem różnimy się dość wyraźnie od narodu niemieckiego. Nie pochodzenie decyduje wyłącznie w narodach historycznych o narodowości, zwłaszcza kiedy przekreślone zostało opcją za narodowością obcą. Nie będąc rasistami, nie reklamujemy też od Rosjan pana Bieruta pod żadnym z jego licznych pseudonimów, których używał w służbie rosyjskiej—przeciw Polsce.

Tak się przedstawia obecna faza polityki sowieckiej wobec Polski. Nie odpowiada ona zupełnie oświadczeniom Marsz. Stalina który zresztą powiedział w lipcu 1944 r. delegacji polskiej, że w polityce nie liczą się oświadczenia, lecz tylko fakty. Nie mamy żadnego wpływu na rosyjskie fakty polityczne. Nie pozwalają nam też one na żadne złudzenia. Polityka rosyjska w okresie obecnym nie zostawia Polsce żadnego marginesu swobodnej wymiany zdań, wzajemnej perswazji i dobrowolnych układów. Możemy np. tłumaczyć Rosji: że bez nas nie usunie nigdy niebezpieczeństwa niemieckiego; że przesładując naród polski dostarcza tylko elementem wrogim sobie w krajach zachodnich argumentów za oszczędzaniem Niemiec w celu ewentualnego użycia ich w przyszłości; że Polska nie zamierza bynajmniej ani stanąć na drodze Rosji w innych kierunkach jej polityki europejskiej ani tymbardziej nastawiać karku za cudze w tych rejonach interesy. Skoro jednak Rosja żadnych naszych racji uwzględnić nie chce—nie mamy na to rady: musimy się bronić, musimy odsłaniać prawdziwe zamiary i plany Rosji wobec nas, musimy krzyczeć, że dzieje się nam krzywda i że grozi nam zagłada. Mogą sobie wprawdzie politycy w Moskwie sądzić co chcą o innych krajach, zachodnich, wiemy, że nie cenią sobie ich wysoko, ale nie mogą chyba sami przed sobą zaprzeczyć, że przyzwolite załatwienie spraw z Polską byłoby już oszczędziło Rosji wiele momentów nieprzyjemnych i mogło by przynieść korzyści państwowym interesom rosyjskim.

Sytuacja międzynarodowa nie jest bynajmniej tego rodzaju, by wszystkie zamiary Rosji musiały się udać, przeciwnie—wiele wskazuje że niektóre udać się nie mogą. Same jednak czynniki obiektywne, wyrażające się w układzie sił i w procesach wojennych, nic nie zdziałają, jeżeli naród polski nie stoczy równie nieubłaganej walki politycznej o swoje prawa, jak nieubłaganie walczył i walczy z Niemcami. Bo jeżeli my nie stoczymy z Rosją decydującej walki politycznej o swoje prawa, to świat i tak przed Rosją się obroni, ale wtedy my nie tylko nie obronimy naszych praw przeciw Rosji, ale stracimy jeszcze więcej na rzecz Niemiec.

DOBRA POLITYKA PAŃSTWOWA

Walka polityczna o byt wymaga dobrej polityki państwowej. Zadanie prowadzenia tej polityki spoczywa na rządzie. W państwach cywilizacji europejskiej rząd kontrolowany jest zazwyczaj *de facto* przez opozycję, która krytykuje rząd właśnie z punktu

widzenia dobrej polityki państwowej. Jest to w ustroju demokratycznym konieczna forma działalności państwowej, podobnie jak w europejskim procesie karnym konieczny jest nie tylko prokurator, ale sąd i obrona, która jest właściwie opozycją przeciw rządowemu prokuratorowi. Dopiero z tych różnych ocen, dokonywanych z różnych punktów widzenia, ma sędzia czy ława przysięgłych wyluskać obiektywną prawdę, niezależnie od partykularnego czy indywidualnego zapartywania. Ale więzią łączącą te różne oceny musi być dążność do wykrycia prawdy obiektywnej. Tak samo w demokracji, więzią łączącą ze sobą funkcje rządowe i opozycyjne jest dobro państwa, jego całość, niepodległość oraz prawa i dobrobyt jego obywateli.

Opozycja, podobnie jak rząd, działa więc w interesie państwa i wewnątrz jego systemu prawnego i moralnego. Opozycja, która działa w sposób bezprawny, która posługuje się gwałtem i przemocą, staje się rewoltą; opozycja, która nie ogranicza swojej działalności do własnego społeczeństwa, lecz szuka i otrzymuje pomoc i inspirację z zewnątrz—staje się obcą agenturą.

W czasie wojny opozycja w państwach demokratycznych przestaje zazwyczaj działać, gdyż dochodzi do zjednoczenia sił przeciw wrogowi zewnętrznemu. Jedność moralna i zespolenie najtęższych mózgow w wysiłku wojennym więcej przedstawiają korzyści dla państwa, niż kontrola i krytyka rządu przez opozycję. Jeżeli jednak i w czasie wojny istnieje opozycja godna tej nazwy, musi ona mieć na celu nie osłabienie państwa, ale jego wzmocnienie. Opozycja w czasie wojny stara się zmusić rząd do tym energiczniejszej obrony praw i interesów państwa, nie może zaś domagać się ustępstw wobec agresora, bo wtedy z opozycji przeciwwładzowej łatwo stać się może opozycją przeciwpaństwową.

Opozycja polska w czasie wojny przeciw rządowi Sikorskiego i Mikołajczyka, prowadzona głównie przez Stronnictwo Narodowe, miała swe źródło w tym, że wbrew przyjętym zasadom rządu owe nie były politycznym wyrazem pełnego zjednoczenia narodu do walki z Niemcami, ani też nie broniły należycie praw i interesów Polski przed roszczeniami i faktami dokonanymi sowieckimi. Była to więc opozycja pod hasłem energiczniejszej i lepszej obrony zagrożonego Państwa polskiego, a więc z natury rzeczy nie była opozycją przeciw państwu, nie była rewoltą ani obcą agenturą, ani też jednym i drugim równocześnie.

W podobnej opozycji do rządu Mikołajczyka znalazł się *de facto* Kraj, to znaczy cała polityczna struktura polskiego Państwa Podziemnego, które nie było z Londynu informowane należycie o sytuacji międzynarodowej i prawdziwej wadze ciosów zadawanych polityce polskiej, a przez rząd nie odpieranych. Każdy przybywszy z Kraju po przybyciu do Londynu znajdował tu obraz rzeczy pod każdym względem inny, niż Krajowi przedstawiany i do wierzenia podawany.

Dopóki spełnianie funkcji rządowych polegało na reprezentowaniu i nie wymagało podejmowania zasadniczych decyzji, rządy niezgodne z wolą Kraju trwały, żyjąc z dnia na dzień. Kiedy jednak ich polityka bierności i powolności czynnikiem zagranicznym doprowadziła do sytuacji, w której można już było tylko podpisać akt kapitulacji, musieli dojdź do zmiany i nic tak dobrze nie ilustruje naszej tezy, że w opozycji do rządu p. Miko-

lajczyka był cały Kraj politycznie i całe Stronnictwo Narodowe w Kraju i zagranicą jak to, że zmiana polegała głównie na oparciu rządu o przedstawicieli walczącego Kraju i na wprowadzeniu prawdziwej reprezentacji Stronnictwa Narodowego. P. Mikołajczyk jednak nie dołączył ze swoją zagraniczną grupą Stronnictwa Ludowego do prawdziwej już teraz jedności narodowej, lecz—przeszedł do opozycji.

OPOZYCJA P. MIKOŁAJCZYKA

Na czym jednak polega opozycja p. Mikołajczyka i jego grupy? Rozważmy to sobie, gdyż opozycja ta sprawić może, że wkrótce już o niej nie będzie się mówić w ogóle, że przejdzie ona w dziedzinę niesławy i niepamięci.

P. Mikołajczyk podał się do dymisji, gdyż nawet w swoim własnym Gabinetie nie mógł znaleźć większości do podpisania aktu rezygnacji z połowy państwowego terytorium polskiego. Jak dotąd, mógł być jeszcze w dobrej wierze, obliczając, że przez rezygnację terytorialnie ratuje naród przed zagładą. Kiedy jednak nawet bliscy jego współpracownicy nie podzielili tej koncepcji poddania się do niewoli bez walki i kiedy znaleźli się ludzie moralnie i formalnie lepiej od niego legitymowani do wyrażania woli narodu polskiego, polityk dobrej choć małej wiary mógł tylko usunąć się i dać sposobność innym do zorganizowania akcji obronnej. Mógł przynajmniej zachować neutralność w sporze między agresorem i broniącym się narodem! Tymczasem p. Mikołajczyk w sporze o nasze granice wschodnie zdaje się już stawać przeciw stronie polskiej...

Nie ma więc żadnej analogii między poprzednią opozycją polską, a obecną, firmowaną przez b. premiera p. Mikołajczyka. Nie ma zaś dlatego, że nie jest to wcale opozycja—ale propozycja.

P. Mikołajczyk nie tylko nie stoczył sam bitwy politycznej w obronie Polski przed agresją od Wschodu, p. Mikołajczyk nie chce też wziąć udziału w ostatniej fazie walki o nasze prawa, po której dopiero mógłby zobaczyć, czy jego pesymizm jest uzasadniony!

Wystąpienia grupy p. Mikołajczyka w pierwszych trzech numerach jej „*Jutra Polski*”, tak skwapliwie rozgłaszane w prasie angielskiej przez dziennikarzy, których prawdziwe zamiary są równie ciemne, jak ich przesłłość, są walną usługą stronie sowieckiej bez żadnych za to zobowiązań i świadczeń wzajemnych.

Polityka grupy p. Mikołajczyka polegała w przeszłości na oddawaniu dobrych polskich praw za darmo. Cokolwiek byśmy dzisiaj sądzili o wartości traktatów, nie możemy odrzucić z lekkim sercem argumentów, iż powstanie Polski do niepodległego bytu po pierwszej klęsce niemieckiej stipulowane zostało w Traktacie Wersalskim, na którym złożyły swoje podpisy wszystkie ważniejsze państwa świata właśnie oprócz Rosji Sowieckiej. Możliwość nawet zmieniać Traktat Ryski siłą, ale nie wolno nam zgodzić się, że go nie było, tak samo jak nie wolno W. Brytanii, Stanom Zjednoczonym i Francji zapomnieć, że traktat ten przyjęły do wiadomości i uznały, jak też i samej Rosji nie wolno ignorować Traktatu dobrowolnie zawartego. Po tych zaś traktatach następują inne, aż do sojuszu z W. Brytanią włącznie oraz Kartą Atlantyckiej, która bynajmniej nie utonęła w oceanie po spotkaniu Roosevelt-Churchill w 1941

roku, ale została uroczystie podpisana przez przedstawicieli wszystkich Narodów Zjednoczonych, Rosji nie wyłączając, w dniu 2 stycznia 1942 w Waszyngtonie.

Polityka grupy p. Mikołajczyka *dzisiaj* wyrażać się zdaje w sformułowaniu podanym do wiadomości opinii w *Observerze* z 7 stycznia 1945 r. Sformułowanie to brzmi:

1) “Chcę przyjęcia układu terytorialnego proponowanego przez Rosję i popieranego przez p. Churchilla; i 2) opozycja wobec eksperymentu lubelskiego i tego wszystkiego co on za sobą pociąga.”

W związku z odmową wzięcia udziału w rządzie Arciszewskiego i akcją przeprowadzaną przeciw temu rządowi na łamach prasy angielskiej sformułowanie polityki grupy p. Mikołajczyka w *Observerze* wygląda na propozycję pod adresem pewnych kół zagranicznych: poprzyjcie mnie w polskich sprawach wewnętrznych, a ja spełnię wasze życzenia w sprawach międzynarodowych.

PARADOKS LINII CURZONA

Pewne kola graniczne, to jednak jeszcze nie cała polityka międzynarodowa. Równocześnie bowiem z tymi zabiegami p. Mikołajczyka o poparcie zagraniczne, równocześnie z komplementami, których mu nie szczędzono z wysokiego miejsca w Izbie Gmin, przyszło z Lublina—to znaczy z Moskwy—kopnięcie.

Obelgi ze strony komunistów nie uwłaczają bynajmniej tym, którzy bronią swego Kraju przed zaborczością komunistyczną. Skoro jednak obelgi te dotyczą osób, które wyszły bardzo daleko naprzeciw samowoli komunistycznej, zjawisko staje się bardziej interesujące, zwłaszcza że nie rehabilituje ono zaatakowanego.

P. Mikołajczyk nie ogarnął bowiem prostej rzeczy, że Linia Curzona nie dlatego bynajmniej została przez Sowietów wysunięta, by na niej zatrzymały się władania sowieckie. Zadaniem tej linii było wysondowanie, jak daleko pójdą w oportunizmie ideowym i politycznym Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, oraz poróżnienie Polaków. Planisci sowiecy byliby zaczęli odwrót, gdyby napotkali byli na opór anglosaski i jednolitość polską. Nie byliby oni tacy twardzi, gdyby p. Mikołajczyk i jego protektorzy nie byli w tych sprawach tacy miękcy.

I dlatego p. Mikołajczyka spotkał zawód, gdyż on prawie przyjął linię Curzoną, ale Moskwa nie przyjmuje jego samego.

Rozmowanie bowiem polityków rosyjskich jest zupełnie inne, niż to sobie p. Mikołajczyk wyobraża. Rosja chce mieć w Polsce politykę rosyjską, i kto tę politykę przyjmuje, musi przyjąć Komitet Lubelski. Nie wystarcza tu sama Linia Curzona. Jeżeli zaś nie powiedzie się Rosji wprowadzenie do Polski polityki rosyjskiej, to wtedy Rosja z konieczności pogodzi się będzie musiała z polską polityką samodzielną i nie podlegającą obcym wpływom.

Gdyby p. Mikołajczyk jako premier przeszedł był na podwórko lubelskie, oddałby polityce rosyjskiej wobec Polski w wariacie A znaczną usługę przez zlikwidowanie lub zasadnicze osłabienie od wewnątrz legalnej polskiej reprezentacji państwowej—t.j. naszego Rządu. Skoro jednak p. Mikołajczyk premierem już nie jest i Rządowi Polskiemu nie przewodniczy, nie ma już żadnego znaczenia ani w wariacie A, ani w wariacie B, do którego Rosję musi doprowadzić rzeczywistość polska i europejska, lub nawet światowa. W tym drugim bowiem wariacie

warunkiem koniecznym do odegrania roli w Polsce jest wyrastanie z rzeczywistości politycznej Kraju, z którą p. Mikołajczyk tak lekkomyślnie się rozszedł. Im bardziej bowiem p. Mikołajczyk “chwalony” jest za—granicą, tym mniej będzie miał do powiedzenia w Polsce.

Miejmy nadzieję, że Stronnictwo Ludowe cofnie się z nad przepaści historycznej, do której prowadzi je p. Mikołajczyk ze swoimi partyjnymi towarzyszami, b. ministrami.

Tymczasem idźmy odważnie swoją drogą honoru i niezależności narodowej, drogą dotrzymywania wierności własnej Ojczyźnie i zaciągniętych zobowiązań Sojusznikom.

Polska ma swoje Państwo, które walczy i bierze udział w wojnie. Polska ma swój własny Rząd, który chwilowo tylko nie znajduje się na terytorium narodowym. Rząd ten, pomimo dużych zaniedbań poprzemysłowców, ma jeszcze atuty w swym ręku. Przede wszystkim ten atut, że istnieje i zamordować go nie można bez skandalu światowego i historycznego i bez narażenia na szwank wyników całej toczącej się i jeszcze nie kończącej się wojny. Następnie, Rząd ten dysponuje dobrymi i dobrze nabytymi prawami Polski, zapisanymi w traktatach, o dotrzymywanie których leje się tyle krwi. Rząd ten dysponuje Siłami Zbrojnymi, bynajmniej nie bagatelnymi w toczących się zmaganiach. Rząd ten reprezentuje polski wkład do wojny, który nie ustępuje żadnemu z wkładów innych Narodów Zjednoczonych. Rząd ten jest wreszcie powiernikiem i reprezentantem tej niesłuchanej wierności swojemu Państwu i narodowi polskiemu, który bądź to walczy z Niemcami w oddziałach Armii Krajowej, bądź też stawia bityny opór obcej przemocy i interwencji.

Polska ma jeszcze przyjaciół w świecie i może mieć ich w przyszłości więcej, skoro tylko zacznie dokonywać się stabilizacja, a ustawać chaos i bezprawie. Polska ma szanse odnowić stare sojusze i zawrzeć nowe, bądź też zdobyć odpowiednie dla swoich zasług i znaczenia miejsce w nowej organizacji bezpieczeństwa i pokoju między narodami.

Najwięcej zaś szkody Polsce mogą wyrządzić sami Polacy. I dlatego warunkiem najważniejszym powodzenia jest wytrzymanie do ostatniej godziny i ostatniej minuty walki, bo ten ostatecznie dobieje się swego, kto wytrzyma i przetrzyma. Zadaniem naszym w tej chwili jest skupić siły i zewrzeć kolisko do ostatniej walki o nasz byt. Kiedy uderzyli na nas Niemcy we wrześniu 1939 r., stanęliśmy do walki wszyscy bez względu na dzielące nas różnice. Walka ta trwa dotąd i trwać będzie do ostatecznego zwycięstwa. Nie zrobiła również zroberby w naszym frontie narodowym i okupacja sowiecka i jej metody agitacji, ekspropriacji i deportacji. I teraz, kiedy Związek Sowiecki narzuca narodowi polskiemu swój rząd, odpowiedzialną polską musi być skupienie się koło swojego własnego, prawowitego Rządu. Taki jest głos instynktu samozachowawczego, taki jest głos rozumu i głos serca. Naszą polską republiką jest Rzeczpospolita, a nie będzie nią republika sowiecka.

W istniejących bowiem i zarysowujących się warunkach naród nasz, zjednoczony, ma wszelkie szanse obronienia swoich zasadniczych praw i rzucenia podwalin pod lepszą przyszłość.

POKŁOSIE DEBATY W IZBIE GMIN

OSTATNIA dyskusja w Izbie Gmin w sprawie Polski (z 15 grudnia 1944 r.) tak dalece odbiegała od poprzednich, że zasługuje na obszerniejsze, niż zwykle, potraktowanie i skomentowanie. Świadomie użyliśmy terminu "dyskusja", ponieważ stanowisko rządu brytyjskiego nie uległo zmianie, nabrało tylko większej wyrazistości i jasności. Premier Churchill przyjął, jak się zdaje, wobec opinii publicznej metodę stopniowego odsłaniania postanowień konferencji teherańskiej, ukazując je w coraz pełniejszym świetle, chociaż istota rzeczy była od początku ta sama t.j. zgoda na wszystkie żądania terytorialne Rosji wobec Polski w imię utrzymania Wielkiego Przemyśla trzech mocarstw. Myślą się zatem ci, którzy dla wybielenia osób odpowiedzialnych ze strony polskiej za zaniedbania w okresie konferencji teherańskiej utrzymują, że dopiero teraz, po utworzeniu nowego rządu, zjawili się w programie brytyjskim Lwów po stronie sowieckiej. Pogląd nasz potwierdza m.i. ta okoliczność, że we wszystkich trzech wystąpieniach premiera Churchilla w sprawie polskiej w roku ubiegłym, poczynając od pierwszego z dnia 22 lutego poprzez drugie z dnia 27 października aż do ostatniego z dnia 15 grudnia przewija się stale t.zw. linia Curzona, jako słuszne rozwiązanie graniczne pomiędzy Rosją a Polską. Premier brytyjski tak bardzo dbał o konsekwencję i jednolitą terminologię, że nazwał "Linia Curzona A" to rozgraniczenie, które proponuje Rosja na południu, gdzie nigdy nie sięgała t.zw. linia Curzona w okresie, kiedy ją wysuwano na czas zawieszenia broni z resztą, a nie ustalania granic. Niezmienną stanowiska brytyjskiego od czasu konferencji teherańskiej podkreślił premier Churchill i przez to, że zacytował obszernie w mowie grudniowej swoje dwa poprzednie przemówienia, stwierdzając z dumą, że nic w nich zmienić nie potrzebuje. Nie widzimy tedy nowych elementów w ostatnim oświadczeniu rządu brytyjskiego, choć bardzo ich szukaliśmy, chcąc znaleźć pomyślniejsze dla Polski rozwiązania.

Natomiast debata wnosi szereg nowych i ważnych oświeleń sprzecznych ze stanowiskiem rządu i w sposób wyraźny zaznacza swoje odrębne stanowisko. Było to tak w oczy w czasie posiedzenia Izby, że poseł M. Petherick (konserwatysta) nie omieszczał dać temu wyrazu, stwierdzając, że w czasie przemówienia premiera panowała na sali atmosfera głuchego milczenia, przeciwna wypowiadanyemu poglądom, i nie odzywały się oklaski.

O CO TOCZY SIĘ WALKA

Pierwszy trafnie ujął istotę sporu polsko-rosyjskiego w świetnym przemówieniu, które zapoczątkowało całą serię dalszych wystąpień, poseł V. Raikes (konserwatysta), który wysunął tezę, że los przyszłego pokoju w świecie zależy przede wszystkim od swobodnie zawartego porozumienia między Polską a Rosją. Mówca nie rozumie, jak można od Polski żądać wyrzeczenia się połowy blisko terytorium państwowego, które Rosja dobrownie uznała w traktacie ryskim z r. 1921.

Spór o Polskę nie dotyczy tylko naszego

kraju. Słusznie stwierdził poseł A. Graham (konserwatysta), że walka ma o wiele szerszy zasięg, że chodzi w niej ni mniej ni więcej tylko o przyszłość całej cywilizacji europejskiej, która w przeciwieństwie do azjatyckiej, dba o rozwój osobowości ludzkiej. Walka o niepodległą Polskę jest walką o istnienie Europy. Poseł Ivor Thomas (Labour) w doskonałym skądinąd przemówieniu, mniejszą wagę przypisał zagadnieniu zmian terytorialnych, które uważa za dopuszczalne i możliwe, niż kwestji niepodległości, który to termin jest bardzo różnie rozumiany w różnych stronach świata.

Właściwe stanowisko zajął poseł Petherick, który wysunął na czoło problem granic, jako warunkujących prawdziwą niepodległość i z talentem oraz przekonaniem bronił granicy ryskiej, utrzymując słusznie, że anglo-polski traktat z sierpnia 1939 r. wraz z nieopublikowanym protokołem, gwarantował Polsce granice przedwojenne.

Przeciwko zmuszeniu Polski przez Wielką Brytanię do przyjęcia t.zw. linii Curzona wystąpił stanowczo przedstawiciel Labour Party poseł Pethick-Lawrence, który żądał od swego rządu, ażeby wyraźnie oświadczył Sowietom, iż nie będzie podtrzymywał roszczeń rosyjskich wobec Polski. Pod koniec swego przemówienia stwierdził on, że jest przeciwny zarówno rozwiązaniu proponowanemu przez premiera Churchilla, jak i przeciwny polskiemu i sowieckiemu punktowi widzenia. Jedyne naprawdę trwałe rozgraniczenie — mówił — może być osiągnięte przez układ dokonany za zgodą stron obu. Zaś pułkownik W. Smiles (konserwatysta), otwierając przyznał, że gdyby był polskim mężem stanu, nie podpisałby takiego układu, jaki nam podsuwają. Zauważył przy tym, że trzeba rozróżnić przecie między krajami które walczyły po stronie W. Brytanii od początku wojny, a tymi, które walczyły przeciw niej. Gdyby był Polakiem — podkreślił mówca — odrzuciłbym podpisanie układu, chyba, że Stany Zjednoczone, W. Brytania i brytyjskie Dominia podpisałyby go równocześnie.

Narzucania Polsce siłą, z zewnątrz, systemu rządzenia nie chce również Poseł R. Boothby (konserwatysta), który zresztą podobnie jak Poseł G. Mander (liberał) uważa za słuszne oraz konieczne ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji, na wschód od Bugu.

Oryginalne, jak zawsze, stanowisko zajął Poseł K. Pickethorn (konserwatysta), który stwierdził, że przemawia nie jako przyjaciel Polski, nie jest nim, lecz jako przyjaciel Anglii wysuwając tezę, że W. Brytania podpisując traktat z Polską w r. 1939, państwem o określonych wówczas i ustalonych granicach, gwarantowała tym samym nienaruszalność naszego terytorium z tego okresu. Dotrzymanie zobowiązań zaciągniętych przez W. Brytanię będzie decydowało o jej pozycji w Europie. Jeżeli Anglia zdobędzie zaufanie narodów europejskich, wtedy będzie równie potężną jak każde inne państwo w świecie. Zniknie wówczas w postawie Anglii poezucie, że jest słabsza od dwu innych wielkich aliantów.

ZACHODNIA GRANICA POLSKI

W sprawie zachodniej i północnej granicy Polski najdalej poszedł w kierunku jej poszerzenia premier Churchill, podczas kiedy Izba była wstrzemięźliwsza w tym względzie. Opowiedział się on za włączeniem w obręb państwa polskiego Prus Wschodnich z pominięciem jednak północnego pasa z Królewcem, co stawia pod znakiem zapytania cały nasz dostęp do morza, który rozciągać się ma "wzdłuż Bałtyku na przestrzeni przeszło 200 mil", oraz za przesunięciem naszej granicy na zachód tak daleko, jak Polacy zechcą. Stwierdził również, że jest zwolennikiem wysiedlenia Niemców z terytoriów, które mają być przyłączone do Polski, w ilości kilkunastu milionów i przekonująco dowodził że tak wielkie przesunięcie ludności niemieckiej po stratach, jakie Niemcy poniosły i poniosą jeszcze w tej wojnie, jest możliwe i konieczne. Jak wiemy, premier brytyjski przesuwa nas na zachód pod warunkiem, że się cofniemy, uważając, że otrzymane na zachodzie i północy nabytki są więcej warte, niż błota pińskie. Jest to, jak wiadomo, teoria o t. zw. rekompensatach, której nie podzielamy stojąc na stanowisku, że pojęcie nasze ku Odrze należy nam się i jest naprawieniem dziejowej krzywdy, a straciłoby swoją wartość, gdybyśmy się pozbyli naszych ziem wschodnich, które są równie nieodzowne dla utrzymania naszej niepodległości, jak poszerzenie naszej granicy na zachodzie i północy.

Przeciwko tezie o wymianie terytoriów wystąpił poseł Petherick, który stwierdził, że Polacy nie chcą Prus Wschodnich jako kompensaty, zaś poseł Raikes zauważył trafnie w związku z propozycjami wymiany, że ofiarowuje się Polsce Prusy Wschodnie ale bez Królewca. Tymczasem — mówił — forteca królewiecka dominuje nad wybrzeżem Bałtyckim i kontroluje Port Gdański.

Trzeba stwierdzić, że wszyscy zabierający głos w dyskusji wypowiedzieli się za koniecznością oddania Polsce Prus Wschodnich i Gdańska i za wysiedleniem ludności niemieckiej z granic państwa polskiego. Poseł Mander stwierdził, że Prusy Wschodnie stanowiły zawsze wielkie niebezpieczeństwo dla sąsiadów. Poseł Boothby poparł bardzo stanowczo prozycję premiera ażeby włączyć Prusy Wschodnie, skąd się zawsze rozchodziła zaraza pruskiego militarizmu do Polski, i wysiedlić stamtąd Niemców. To ciężka operacja — dodał — ale Niemcy zasłużyli na nią. Poseł Pethick-Lawrence w wymownych słowach opowiedział się za poszerzeniem naszego wybrzeża morskiego i koniecznością dania Polsce należytego dostępu do Bałtyku. Niemcy nie mogą się skarżyć na przesiedlania ludności, ponieważ sami w sposób bezwzględny wycinali innych i przetrzucali setki tysięcy mieszkańców krajów okupowanych z miejsca na miejsce. Co do przyłączenia do Polski ziem na zachodzie wyraził pewne wątpliwości, że zbyt szerokie przesunięcie państwa polskiego na zachód mieści w sobie zarodki poważnych niebezpieczeństw dla przyszłości świata.

Rzecz znamienita, że minister Eden zamykając debatę zajął się jedynie, jeżeli idzie o poszerzenie naszej granicy, północnym kierunkiem zmian, nie wspomniawszy natomiast o kierunku zachodnim. Z przemówienia jego zasługuje na uwagę ustęp o konieczności załatwienia kwestji t. zw. "korytarza" przez przyłączenie Prus Wschodnich do Polski i przesiedlenie ludności. Minister Eden stwierdził, że nie od dziś jest zwolenn-

nikiem takiego rozwiązania i że wypowada się za nim niezależnie od polsko-rosyjskiego sporu. Jest to coraz rzadziej spotykany w oficjalnych wystąpieniach brytyjskich wyłom w teorii o t. zw. rekompensatach, który notujemy z radością.

Jak widać, sprawa naszej granicy zachodniej i północnej nie była tak obszernie potraktowana, jak wschodniej, ponieważ dyskusja obracała się głównie w ramach sporu polsko-sowieckiego. Nie mniej stwierdzić należy, że w opinii politycznej brytyjskiej coraz silniej rysuje się konieczność poprawienia niemożliwej do obrony granicy naszej na północy i zachodzie, przez włączenie tych terytoriów, które się głęboko wrzynały w państwo polskie. Proces ten należy pogłębić i wyjaśnić, że obok utrzymania naszej granicy przedwojennej na wschodzie, trzeba znacznie poszerzyć ziemie nasze na północy i zachodzie, ażeby umożliwić istnienie, obronę i rozwój państwa polskiego w okresie powojennym.

STOSUNEK SOWIETÓW DO LUDNOŚCI POLSKIEJ

Oceną stosunków polsko-rosyjskich z punktu widzenia niepolitycznego a humanitarnego zajęła się w odważnym i wzruszającym przemówieniu poseł Eleanor Rathbone (niezależna). Na czoło w tej dziedzinie wysuwa się sprawa masowych wywożeń ludności polskiej z terenów okupowanych przez Rosję. W okresie pierwszym do czerwca roku 1941 deportowano z górą milion osób, w tym kobiety i dzieci, do odległych punktów Rosji europejskiej, na Syberię i do sowieckich republik azjatyckich. Wywiezionych zmuszano do robót w warunkach niezwykle ciężkich, nie dziw przeto, że tysiące Polaków zginęły. Tymi, którzy pozostali przy życiu opiekowały się polskie organizacje pomocy, ale tylko do czasu podtrzymywania przez Rosję stosunków dyplomatycznych z Polską. Potem niedopuszczano nikogo, ani przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ani Kwaków, ani żadnej innej międzynarodowej instytucji. Okres drugi wywożeń przypada na czas ponownej okupacji Polski przez Sowiety w roku 1944. Deportacje objęły wtedy — o dziwo — oficerów i żołnierzy Armii Krajowej, którzy pomagali Rosji w walce z Niemcami. Zaniepokojenie budzi również fakt — mówiła Pani Rathbone — że Rosja nie udzieliła dotąd odpowiedzi na propozycję U.N.R.R.A. wysłania delegacji i pomocy do okupowanych przez Sowietów części Polski. Jest rzeczą zastanawiającą i niepokojącą zarazem dlaczego Sowiety tak się boją bezstronnych świadków. Należy zapytać Rosję i wyjaśnić co się dzieje z deportowanymi oraz domagać się wysłania pomocy tak ciężko dotkniętej przez los ludności polskiej.

W tym samym duchu przemawiał poseł Smileś, który dał odpowiedź na pytanie co myśli przeciętny Anglik o losie Polaków w chwili obecnej. Szary obywatel brytyjski sądzi, że Polacy są mordowani przedewszystkim przez Niemców, ale również i przez Rosjan. Sądzi on, że milion Polaków został wywieziony na Syberię i gdzieindziej, a trzeba dodać, że dobrze będzie, jeżeli połowa z tych, którzy znaleźli się na Syberii zobaczy jeszcze swoje domy rodzinne.

To traktowanie Polaków musi tymbardziej razić, jeżeli się zważy wkład, jaki naród polski wnosi do wojny. Zwrócił na to uwagę poseł A. Tree (koserwatysta), który stwierdził, że W. Brytania nie tylko jest związana z Polską przez traktat przymierza, ale że winna jest

narodowi polskiemu dług wdzięczności, który trudno wyrazić tylko słowami. Polacy walczyli obok nas wszędzie zarówno na morzu, na lądzie i w powietrzu. Od początku wojny po przez Norwegię, Francję, Egipt, Libię, Włochy aż do Holandii, Polacy walczyli znakomicie, jako część składowa armii alianckich. Polska nie wydała Quislinga. O tym — stwierdził z mocą mówca — nie możemy zapomnieć i nie zapomnimy.

KOMITET LUBELSKI

Pokazną część dyskusji wypełniła ocena t.zw. Komitetu Wyzwolenia w Lublinie. Nie było głosu, któryby się podniósł w jego obronie. Z wyjątkiem posła Price (Labour) który najłagodniej potraktował Komitet, twierdząc, że nie jest on w pełni reprezentacyjny, chociaż stoi za nim dość ważny odłam, wszyscy przemawiający zgodnie stwierdzili, że Komitet lubelski został narzucony Polsce z zewnątrz i że żadna poważna siła społeczno-polityczna za nim się nie opowiada. Poseł Pickthorn zauważył dowcipnie, że nie należy tracić zbyt wiele czasu na zajmowanie się Komitetem lubelskim ponieważ każdy wie, iż jest on sztucznym tworem, mającym mniejsze nawet znaczenie, niż Komitet Własowa. Nie warto przechodzić zyciorysów tych, którzy dążą i zgadywać, którzy z członków Komitetu są oddawna płatnymi urzędnikami G.P.U. Najlepszym dowodem poparcia rządu londyńskiego przez naród polski było powstanie warszawskie. Poseł Graham stwierdził kategorycznie, że Komitet lubelski jest całkiem wybitnie niereprezentacyjnym i że utrzymuje się tylko dzięki bagnetom sowieckim i poparciu N.K.W.D.

Posel Thomas domagał się w sposób stanowczy uznawania przez rząd brytyjski tylko i jedynie rządu polskiego w Londynie, oraz żądał zapewnienia, że nie uzna on Komitetu lubelskiego.

Można stwierdzić bez przesady, że najbardziej uderzającym w oczy rezultatem debaty w Izbie Gmin było postawienie we właściwym świetle Komitetu lubelskiego, jako narzuconego przez Rosję instrumentu obcej polityki, nie posiadającego żadnych poważniejszych wpływów w Polsce.

Reasumując nasze wrażenia z ostatniej debaty w Izbie Gmin należy przyjąć, że od chwili wypowiedzenia wojny na obronie zaatakowanej przez Niemcy Polski nie było w parlamencie brytyjskim dyskusji, któraby wykazała tyle zrozumienia i uznania dla sprawy polskiej. Poraz pierwszy z taką siłą odezwał się zbiorowy głos opinii brytyjskiej na rzecz Polski, nawiązując — wbrew rozwielenionemu dziś w stosunkach międzynarodowych cynizmowi — do świetnych tradycji polityki angielskiej z okresu Palmerston'a, którego zacytował poseł Raikes.

Nie należy z tego pomyślnego zjawiska, które było "czarnym dniem" dla naszych kapitulantów, wyciągać zbyt pochopnie wniosku, że nastąpi zaraz zmiana w oficjalnej polityce brytyjskiej. Nie sądzimy, ażeby można było tak szybko dokonywać zmian w ustalonych oddawna nastawieniach. Nie mniej coś drgnęło w opinii angielskiej w naszym kierunku. Niema już tego przerażającego milczenia, które towarzyszyło dotąd projektom okrojania Polski na wschodzie i pozbawiania faktycznie narodu naszego pełnej niepodległości.

SPRAWA GRANIC ZACHODNICH

W londyńskim tygodniku "Sunday Times" z dn. 17 grudnia 1944 r. ukazał się wywiad premiera T. Arciszewskiego na temat stanowiska rządu w sprawach polsko-rosyjskich. W wywiadzie tym poruszył też pan premier mimochodem kwestię naszej granicy zachodniej, stwierdzając słusznie, że żądamy odłączenia od Niemiec tylko tych obszarów, które są etnograficznie i historycznie polskie. Dodał również — niepotrzebnie naszym zdaniem — że "nie chcemy ani Wrocławia, ani Szczecina."

Ustęp ten wymaga wyjaśnienia i komentarza. Naprzód trzeba sprostować podtrzymywane przez złośliwych przeciwników rządu twierdzenie, jakoby premier Arciszewski nie chciał Wrocławia i Szczecina tym samym wyrzekł się granicy nad Odrą. W intencji premiera leżała, jak wynika z wywiadu, chęć zmniejszenia liczby Niemców, którzy znaleźliby się w granicach państwa polskiego, przez wyłączenie dwu dużych skupisk ludności miejskiej, przeważnie niemieckiej, z ziem jakie mamy odzyskać. Nie będziemy poddawać w wątpliwość dobrej woli premiera Arciszewskiego, ani twierdzić, że ten pogląd nie ma żadnego uzasadnienia. Ale oświadczamy, że z różnych powodów, które wyluszczyliśmy jeszcze w grudniu 1942 r., Stronnictwo Narodowe nie podziela tego punktu widzenia i stanowiska zajętogo wówczas nie zmienilo.

W przeciwieństwie do tych, którzy dopiero od niedawna — od chwili, kiedy Rosja Sowiecka (a za nią Komitet Lubelski) zaczęła w imię teorii o t.zw. rekompensatach głosić, że należy przesunąć Polskę po Odrę — przypomnieli sobie naszą historyczną granicę zachodnią, Stronnictwo Narodowe stało i stoi na stanowisku, że zarówno dla utrzymania pokoju w Europie, zagrożonego ze strony Niemiec, jak i ze względu na własne bezpieczeństwo i wymogi strategiczne, należy odciąć obszar Niemiec na wschód od linii Odra-Nisa Łużycka i włączyć go w tej lub innej postaci pod władzę państwa polskiego. Jesteśmy natomiast zdecydowanymi przeciwnikami tezy, żeby oddawać na wschodzie to, bez czego istnieć jako niepodległe państwo nie możemy, a w nagrodę za to otrzymać, drogą wymiany, to co nam się na zachodzie i północy należy i z czego rezygnować nie zamierzamy.

Wracając do wywiadu premiera Arciszewskiego, wyjaśniamy na podstawie wiadomości uzyskanych z kół Stronnictwa Narodowego, że Rada Ministrów nie zajmowała się dotąd szczegółowo ustalaniem granicy zachodniej i że pogląd, iż "nie chcemy Wrocławia, ani Szczecina" jest poglądem indywidualnym premiera Arciszewskiego, a nie rządu jako całości.

ANGLIA — POLSCE

(Z POEZJI ANGIELSKIEJ: PRZEKŁADY JERZEGO PIETRKIEWICZA)

Imię Polski pojawia się częściej w poezji angielskiej, niżby się to polskim czytelnikom wydawało. Wspomina je Shakespeare w "Hamlecie", potem Dryden, poeta XVII wieku, Coleridge, współautor przełomowych dla Romantyzmu "Lyrical Ballads", Byron w "The Age of Bronze" i w "Don Juanie" (pieśń X, zwrotki 58-59), Campbell, Keats—angielski Słowacki, Tennyson, największy poeta po-romantyczny, oraz zmarły przed kilku laty Chesterton.

Drukujemy tu przekłady trzech utworów—obok tekstów oryginalnych—z trzech różnych epok, napisanych przez przedstawicieli trzech po-

sobie następujących pokoleń. Imię Kościuszki, powstania i wreszcie niepodległość Polski są tematami poetyckich natchnień. Wszystkie te utwory, niestety, nie należą do najbardziej znanych w twórczości trzech autorów. Warto je jednak, dziś szczególnie, przypomnieć. Tak Anglia widziała Polskę w ciągu ostatniego stulecia. Oczami swych największych pisarzy!

W przekładzie sonetów, ze względu na tę specjalnie trudną dla tłumacza formę, użyto w niektórych wypadkach asonansów, aby nie psuć poetyckiego sensu sztucznymi rymami.

OHN KEATS (1795—1821)

TO KOŚCIUSKO

Good Kosciusko! thy great name alone
Is a full harvest whence to reap high feeling;
It comes upon us like the glorious pealing
Of the wide spheres — an everlasting tone.
And now it tells me, that in worlds unknown,
The names of heroes, burst from clouds concealing,
Are changed to harmonies, for ever stealing,
Through cloudless blue, and round each silver throne.
It tells me too, that on a happy day,
When some good spirit walks upon the earth,
Thy name with Alfred's, and the great of yore,
Gently commingling, gives tremendous birth
To a loud hymn, that sounds far, far away
To where the great God lives for evermore.

ALFRED TENNYSON (1809—1892)

POLAND

How long, O God, shall men be ridden down
And trampled under by the last and least
Of men? The heart if Poland hath not ceased
To quiver, tho' her sacred blood doth drown
The fields, and out of every smouldering town
Cries to Thee, lest brute Power be increased,
Till that o'ergrown Barbarian in the East
Transgress his ample bound to some new crown: —
Cries to Thee, "Lord, how long shall these things be?
How long this icy-hearted Muscovite
Oppress the region?" Us, O Just and Good,
Forgive, who smiled when she was torn in three;
Us, who stand now, when we should aid the right —
A matter to be wept with tears of blood!

G. K. CHESTERTON (1874—1936)

POLAND

Augurs that watched archaic birds
Such plumed prodigies might read,
The eagles that were double-faced,
The eagle that was black indeed;
And when the battle birds went down
And in their tracks the vultures come,
We know what pardon and what peace
Will keep our little masters dumb.

(Continued at top of next page)

DO KOŚCIUSZKI

O szlachetny Kościuszko, wielkie imię twoje —
to plon, to żniwo dla nas, z którego zbieramy
uczuc snopy bogate — dźwięczy ponad nami
dzwonieniem sfer niebiańskich, gdzie wieczności zdroje.
I stąd pojmuje teraz, jak sławni heroje
w świecie nieznanym żyją wciąż — i po przez bramy
obłoków wybuchają, stając się tonami
górną, czystą harmonii — tam wieków zawojem
błękit bez chmur, tam trony — każdy srebrem świeci.
W ów dzień błogi, gdy ziemią dobry duch wędruje —
wiem — ty oto z Alfredem królem w jednym chórze
intonujesz potężny hymn sławie stuleci,
a hymn, coraz to dalej płynąc — ulatuje
do Boga, który wiekom wyznacza podróże.

POLSKA

Boże, jak długo będzie człowiek traktowany
przez najgorszego z ludzi? Jeszcze nie przestało
serce Polski bić w piersiach, choć krew święta z ciała
spływa na pola żyzne, a zwęglone ściany
z każdego miasta proszą Cię, Panie nad Pany —
nim barbarzyńca wschodni nie sięgnie znów śmiało
po czyjś tron, czyjś berło i po cudze łany,
utrwalając swą przemoc — odpowiedz: czy mało
było cierpień, o Boże? I czy długie lata
ma kraj ów gnębić Moskal o sercu z kamienia?
Nam zaś — O Sprawiedliwy i Dobry — nam przebacz!
Nam — którym śmiech nie zamarł, gdy ją wróg rozplatał
na troje — nam, nieskorym i dziś do niesienia
pomocy. O, zaiste — tu łez krwawych trzeba!

POLSKA

Dawni augurowie, którzy wróżby słowem
przejrzeli loty ptaków, wyjawić by mogli
czym były wśród pierzastych dziwów dwulicowe
orły i czym był orzeł tak czarny zaiste.
I kiedy bitne ptaki w boju spadły nadół,
i gdy w trop w trop za nimi sępy przyleciały,
wiemy już co łaska i jaki to pokój
nakaże milczeć ciągle naszym władcom małym.

(Dokończenie na nast. str. u góry)

(Concluded from previous page.)

The men that sell what others make,
As vultures eat what others slay,
Will prove in matching plume with plume
That naught is black and all is grey;
Grey as those dingy doves that once,
By money-changers palmed and priced,
Amid the crash of tables flapped
And huddled from the wrath of Christ.

But raised for ever for a sign
Since God made anger glorious,
Where eagles black and vultures grey
Flocked back about the heroic house,
Where war is holier than peace,
Where hate is holier than love,
Shone terrible as the Holy Ghost,
An eagle whiter than a dove.

(Dokończenie z pop. str.)

Ludzie, kupczący cudzych rąk gotowym tworem,
jak sępy żrące wszystko co inni zabiją,
zestawią pióro z piórem, dowodząc z uporem,
że nic nie jest już czarne, a wszystko jest szare;
tak szare, jak gołębie, które raz zbrukane,
w rękach chciwych handlarzy, upadły z trzepotem
przed gniewem Chrystusowym — wśród trzasku łamanych
stołów, kramów plugawych.

I po wieczne czasy
zostało wyniesione to godło — od chwili,
gdy w Bogu gniew zapłonął wielki i wspaniały,
i kiedy orły czarne oraz sępy szare
zbiły się znów nad domem heroicznej chwały,
nad domem, w którym wojna świętsza jest niż pokój,
gdzie świętsza od miłości nienawiść zachwyca —
tam to zabłysł straszliwy jako sam Duch Święty
orzeł zaprawdę bielszy niżli gołębicą.

NOTY I UWAGI

W PRZEBRANIU . . .

Allokucja wigilijna Papieża Piusa XII "O prawdziwej i fałszywej demokracji i o aparacie międzynarodowego bezpieczeństwa", wygłoszona z radia watykańskiego, zostanie omówiona w jednym najbliższych numerów "Myśli Polskiej." Dziś cytujemy tu tylko wyjątek z wigilijnego również przemówienia Papieża do Kolegium Kardynałów:

"Błąd działa szeroko i daleko, by tylko zdobyć opinię publiczną i zyskać wpływy stanowiska. Słowa "wolność", "niepodległość", "demokracja" — mają znaczenie, wedle poglądów pewnych ruchów i prądów ideologicznych, tylko śródka do uspienia czujności tych, których lojalność inaczej nie pozwoliłaby im porzucić albo wystawić na niebezpieczeństwo spadku przekazanego w dziedzictwie przez całą historię Chrześcijaństwa. Zręczniejszy niż kiedykolwiek przed tym nieprzyjaciół Chrystusa i Jego Kościoła, stara się przebrać za anioła miłosierdzia. Kościół i jego najwyższy Pasterz, który ponosi przed Panem odpowiedzialność za to dziedzictwo, ma dziś więcej niż kiedykolwiek obowiązek głoszenia prawdy i bronięcia prawdy przed naporem przeważających błędów, tak żeby oczy ludzi dobrej woli, a przede wszystkim wiernych, otwały się na niebezpieczeństwa pewnych prądów nowoczesnych, by ich moc sądu zaostrzyła się i przejrzała nawskroś najzłobniejszą z tych błędów, żeby narody nie spotkały się ze zniszczeniem i żeby nie doświadczyły na sobie gorzkości ostrzeżenia proroka: "Wy którzyście zasiali bluźnierstwo, zeżłóście niegodziwość i spożyłście owoce kłamstwa."

Nie trudno się domyśleć, do jakich narodów kieruje swoje ostrzeżenie Papież.

"WOLNOŚCI ŚWIĘTY PŁOMIEN"

Z przemówienia radiowego w dniu Bożego Narodzenia Króla Wielkiej Brytanii Jerzego VI znaczenie ogólniejsze zdają się mieć takie ustępy:

"W dniu tego wielkiego święta bardziej, niż o jakiegokolwiek innej porze roku, tęsknimy do nowych narodzin wolności i porządku wśród wszystkich narodów, by szczęśliwość

i zgoda zapanowały, a plaga wojna by zniknęła z pośród nas."

"... Klęska Niemiec i Japonii jest tylko pierwszą połową naszego zadania: drugą jest utworzenie świata wolnych ludzi "nietkniętych przez tyranie."

"Mamy wielkich sprzymierzeńców w tym trudnym przedsięwzięciu ducha ludzkiego — człowieka "niepokonalny duch i wolności święty płomień." Jak najmocniej wierzę, że osiągniemy ten cel."

PRZECIW "POLITYCE SIŁY"

Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin D. Roosevelt w swoim dorocznym orędziu do Kongresu o położeniu Stanów Zjednoczonych ("on the state of the Union") powiedział wiele rzeczy, które interesują głęboko także inne narody i państwa. Wzywając naród amerykański do dalszego ogromnego wysiłku wojennego, przedstawił Prezydent równocześnie zasady, którymi zamierza się kierować w prowadzeniu wojny i organizowaniu pokoju. Podkreślił więc, że uważa obóz Narodów Zjednoczonych nie za zrzeszenie rządów, ale narodów. W amerykańskiej frazeologii politycznej oznacza to, że Stany Zjednoczone nie będą szły z rządami przeciw społeczeństwu, że nie będą prowadziły polityki narzucania społeczeństwu rządów ani od wewnątrz ani od zewnątrz. Stosunki zaś między narodami oparte być winny na "chęci współpracy, chęci wzajemnej pomocy, chęci wzajemnego respektowania się i tolerowania, oraz starania się o zrozumienie wzajemne poglądów i uczuć."

Może najwyraźniejszym i najważniejszym w przemówieniu Prezydenta był ustęp, w którym mówił on, że "w przyszłym świecie nadużywanie siły, wyrażone w określeniu "polityki siły" ("power politics") nie może stać się czynnikiem nadrzędnym w stosunkach międzynarodowych. Oto jest rdzeń zasad, które wyznajemy."

Nie mniej wymowne jest oświadczenie Prezydenta Roosevelta, że ułożona przez niego i premiera Churchilla Karta Atlantycka, wcielona później do deklaracji zasad Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942, nie przestała być bynajmniej celem, do którego polityka

Stanów Zjednoczonych będzie dążyć. "Nie zawahamy się — mówił Prezydent — użyć naszego wpływu, i to użyć go już teraz, by zapewnić, o ile to w ludzkiej mocy, wypełnienie zasad Karty Atlantyckiej. Nie cofniemy się przed odpowiedzialnością militarną, przyniesioną nam przez tę wojnę. Nie możemy się cofnąć i nie cofniemy się przed odpowiedzialnością polityczną, która podąża śladem bitew."

Wymieniając Grecję i Polskę, jako przykłady krajów, których problemy nasuwają kłopoty, Prezydent wyrażał się dość ogólnikowo, podkreślając zobowiązania Ameryki wobec rządów na wygnaniu, wobec ruchów podziemnych i wobec mocarstw sprzymierzonych. "W okresie przejściowym — mówił Prezydent — nim warunki zezwolą na prawdziwe wyrażenie woli przez narody, my i nasi sprzymierzeni mamy obowiązek, którego zapoznawać nam nie wolno, użycia naszego wpływu do tego celu, by czasowe lub prowizoryczne władze w krajach wyzwolonych nie zablockowały ostatecznego dopełnienia prawa narodu do swobodnego wyboru rządu i instytucji, pod którymi obywatele jako ludzie wolni mają żyć."

Nie ulega wątpliwości, że Ameryka nie stanie po stronie starych, czy nowych tyranii, które zagrażają wyniszczonej wojną Europie. Chodzi jednak o to, czy przeciwstawi się politycznie dostatecznie silnie faktem dokonany w rodzaju tych, które mają miejsce na terenie Polski zajętej przez wojska sowieckie. W tej chwili — wynika to z orędzia Prezydenta Roosevelta oraz z innych oświadczeń amerykańskich czynników politycznych — najważniejszym zadaniem polityki amerykańskiej jest pobicie Niemiec i potrzebna do tego celu jedność wielkich sprzymierzeńców. Stany Zjednoczone jednak, pewne swojej siły i świadome niebezpieczeństw przyszłości, nie zamierzają pójść w ślady dotychczasowej polityki Wielkiej Brytanii, by nie tylko nie przeciwstawić się faktom dokonany stwarzany przez Związek Sowiecki, ale je nawet aprobować, zwłaszcza tam gdzie bezpośrednio interesy Wielkiej Brytanii nie są naruszone.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych musi stać się kamieniem węgielnym, na którym w miarę zbliżania się zwycięskiego końca wojny, można będzie wznosić stopniowo, choć nie za powoli, gmach wolności i prawa w stosunkach międzynarodowych. Bez tych bowiem koniecznych warunków nie jest możliwe utrzymanie wolności i prawa w żadnym, choćby najbardziej potężnym, kraju świata.

SYTUACJA POLSKI

Sytuacja Polski na tle obecnego położenia międzynarodowego nie tylko nie jest gorsza, niż dwa miesiące temu, ale wykazuje nawet pewne oznaki poprawy. Dwa miesiące temu ówczesny nasz rząd, niewątpliwie pod dużym naciskiem zewnętrznym, skłaniał się do zgody na wyjęcie sprawy roszczeń terytorialnych sowieckich z całokształtu spraw polskich i europejskich i załatwienie ich natychmiast, bez żadnej zwłoki, w duchu natychmiastowego i pełnego zaspokojenia Sowietów, bez żadnego natomiast zabezpieczenia terytorialnych polskich, ani na wschodzie ani na zachodzie, ani też w zakresie samego istnienia w tych warunkach niepodległego państwa polskiego.

Nacisk zewnętrzny wynikał prawdopodobnie z oportunistycznego kół brytyjskich, które starają się zabezpieczyć współdziałanie Rosji Sowieckiej w ostatecznej rozgrywce z Niemcami i chcą za to poczynić Rosji natychmiastowe ustępstwa — kosztem Polski. Te same kółka obserwują też, niewątpliwie z niepokojem, zainteresowania Rosji na Bałkanach i na Środkowym Wschodzie i rade by widziały zagmatwanie się jej w sprawę polską, która ma wszelkie szanse w takim razie oburzenia przeciw Rosji opinii całego świata i związanych z tym różnych innych możliwości politycznych.

Polityka polska natomiast nie może wdawać się w te wszystkie sprzeczności między wielkimi mocarstwami. Polacy nie spekulują na żadne różnice międzynarodowe, gdyż chcą tylko zabezpieczenia swojego bytu, a to nie może wynikać z różnic i rywalizacji, lecz jedynie z uznania naszych praw.

Nie może leżeć w interesie Polski wyrwanie z całości i załatwienie teraz sprawy roszczeń sowieckich i to wbrew wszelkim obowiązującym w życiu międzynarodowym zasadom. Wpierw muszą być pobite Niemcy i znane muszą być postanowienie zwycięzców o losie Rzeszy niemieckiej. Nie zaszkodzi nam także, a tylko pomoże, jeżeli o losach Europy rozprawić będą nie tylko dwa mocarstwa przeuropejskie i jedno poza europejskie, ale największą możliwie ilość odnowionych państw europejskich. W tym też kierunku idzie rozwój wypadków.

W obecnym okresie wojny najwięcej inicjatyw politycznej wykazuje Rosja Sowiecka. Niestety, jest to inicjatywa narazie przede wszystkim negatywna. Przeciwwstawia się ona planom integrowania Europy środkowo-wschodniej w większą całość polityczną, we formie federacji czy bloku państw. W W. Brytanii rozumiano, iż Rosja rezerwuje ten teren dla siebie i wyciągnięto stąd wnioski, że można robić to samo w Europie Zachodniej, to znaczy budować tu swoją regionalną sferę wpływów. Rosja jednak u swoich granic prowadzi politykę regionalno-sowiecką, na całym zaś świecie politykę przeciwną innym tego rodzaju regionalizmom mocarstw. Przeciwwstawia się więc ona decydującym planom bloku zachodniego pod egidą Wielkiej Brytanii, a uczyniła to w formie paktu francusko-sowieckiego. Pakt ten widziany od strony Francji daje temu państwu lepsze poczucie własnej ważności w rozmowach z mocarstwami anglosaskimi, Rosji jednak daje duży wpływ w całej Europie i w Europie Zachodniej w szczególności. Jest to przyczynek do prób organizowania Europy pod egidą Rosji. Bez jej zgody już teraz nie może powstać blok zachodni, gdyż Francja nie mogłaby zaciągnąć tego rodzaju zobowiązań bez konsultacji Rosji.

O Wielkiej Brytanii można tylko tyle powiedzieć, że prowadzi ona politykę ko-

nieczności wojennych, co oczywiście daje w wyniku politykę na krótką metę.

Stany Zjednoczone politykę swoją dopiero krystalizują, jako jednak mocarstwo bardziej swobodne w swoich ruchach od Wielkiej Brytanii, widzą dalej niż Wielka Brytania. W sprawie polskiej też ich postawa daje ostatnio pewne nadzieje wpływów zdrowych dla pokoju i naszej przyszłości. Zaznaczyliśmy to w omówieniu orędzia Prezydenta Roosevelta. Dodajmy jeszcze, że Stany skłaniając się nawet do nowej regulacji granicy polsko-sowieckiej, nie używają w ogóle określenia Linia Curzona i domagają się żeby wszelkie tego rodzaju zmiany były powzięte „in mutual agreement”, a wreszcie rozumieją doskonale, że nie można wyrwać jednej sprawy i załatwić jej w oderwaniu od całej sytuacji europejskiej. Nikt też zdrowo myślący nie może dojrzeć żadnych korzyści dla Stanów Zjednoczonych wynikających z uznania dyktatu Rosji w Europie i w Polsce.

STRONNICTWO NARODOWE
W LONDYNIE

Około sto osób wysłuchało w dniu 2-stycznia b.r. mszy św. w kościele polskim w Londynie na intencję ś.p. Romana Dmowskiego, od którego zgonu upłynęło już sześć lat. Nabożeństwa te są corocznie dla członków Stronnictwa Narodowego i przyjaciół naszego ruchu godziną modlitwy i refleksji nad życiem i dziełem Romana Dmowskiego. Na nabożeństwie byli, oprócz innych: Prezes Zarządu Głównego Dr. T. Bielecki, Prezes Rady Naczelnej Min. Prof. W. Folkierski i Sekretarz Komitetu Głównego Min. Z. Berczowski.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się w lokalu Stronnictwa uroczyste zebranie poświęcone uczczeniu pamięci Romana Dmowskiego. Wspomnienie wygłosił Min. Z. Berczowski. Może najbardziej cenne ze wspomnienia było stwierdzenie, że pokole polskie następne po wielkiej klęsce Powstania Styczniowego wciągnięte było nieuchronnie, zdawało się, w orbitę rzeczywistości mocarstw zaborczych; że społeczeństwo polskie w trzech zaborach zaczynało się już różnicować politycznie na lojalistów danego mocarstwa i rewolucjonistów wewnątrz każdego mocarstwa. Roman Dmowski przeciwstawił się tym prądom jak najbardziej stanowczo, tworząc samodzielną polską myśl i koncepcję polityczną, oraz organizując od podstaw niezależną polską, państwową, politykę. Tym celom poświęcił Roman Dmowski swoje życie i swoje ogromne zdolności teoretyczne i praktyczne. Ruch narodowy ma w dziedzictwie myśli i pracy Romana Dmowskiego niezawodny fundament ideowy i polityczny.

W dniu 10 stycznia miał miejsce w Londynie, w wielkiej sali Ogniska Polskiego przy Belgrave Square 45, *Oplatek* Stronnictwa Narodowego. Sto dwadzieścia osób zasiadło do skromnej kolacji, która zaczęła się od łamania się oplatkiem. Przewodniczył i krótkie przemówienie wstępne wygłosił Min. Prof. Folkierski. Przemówienie zasadnicze wygłosił i życzenia imieniem władz Stronnictwa Narodowego złożył Prezes T. Bielecki. Nakreślił on w niewielu słowach główne rysy obecnej polskiej sytuacji politycznej, podnosząc, że jest naszym zadaniem bronić dotychczasowego naszego Państwa i terytorium i dążyć do włączenia pod władanie Polski dawnych naszych ziem historycznych: Prus Wschodnich, Śląska i ziem nadodrzań-

skich. Zaznaczył też, że obowiązkiem narodowców i wszystkich Polaków jest nieustawiać w wysiłkach po ostatniej zmianie rządu, lecz przeciwnie, wysiłki te zdwoić, by odrobić zaniedbania i błędy dotychczasowej wojennej polityki polskiej.

...Po kolacji zabrał też głos Min. Berezowski, wspominając z widocznym wzruszeniem poprzednie Boże Narodzenie które spędził w Polsce. Skreślił on kilka scen z życia w Polsce, odtworzył atmosferę organizacji podziemnej i Armii Krajowej. Opowiadał to co widział na własne oczy i to co myśleli rodacy w Kraju... o emigracji. „Myśleliśmy często o was — mówił Min. Berezowski — liczyliśmy na was, na waszą pracę, na wasze starania, na waszą wiedzę, zdobywaną zagranicą — a czasem, czasem, nawet zazdrościliśmy wam.”

Z lat pracy i walki w Polsce wyniósł mowa przeświadczenie, że naród polski, to jeden z największych — nie liczbą, ale duchem — narodów świata. W narodzie tym są ogromne siły, ale straty poniesione w tej wojnie są też ogromne. Do młodzieży obecnej licznie wśród zebranych zwrócił się Min. Berezowski z wezwaniem, by przygotowała się do gigantycznej pracy w Polsce, walki i pracy w warunkach jak najtrudniejszych. Z walki tej i pracy wyniknie przyszła wielkość Polski, której w całym jej rozmiarze nie zobaczą za swego życia nawet najmłodszy z obecnych. „Waszym zadaniem jest — mówił Min. Berezowski — położyć się jak fundament pod budowę, której na imię Polska. Wielki to ciężar, ale wielki zaszczyt, największy jaki może spotkać pokolenie.”

Po przemówieniu Min. Berczowskiego już nikt nie przemawiał. Uczestnicy odśpiewali wspólnie kilka kołęd. Uroczystość *Oplatka* wywarła na uczestnikach duże wrażenie. Był to może pod tym względem najbardziej zmienny *Oplatek* Stronnictwa Narodowego w Londynie.

"JUTRO POLSKI"

Prawdziwe *jutro* Polski nie będzie miało nic wspólnego, oprócz nazwy, z tygodnikiem pod tym tytułem, wydawanym obecnie w Londynie przez p. Mikołajczyka i związanych z nim pp. Pruszyńskiego, Stojnińskiego, Szerera i innych. Przedstawicielem „zagranicznym” *Jutra* Polski, t.j. eksponentem na prasę angielską, jest znany obywatel polski p. Izaak Deutscher, o którym powiedziano kiedyś ironicznie na zjeździe Wilnian, że nie ma z Polską nic wspólnego... oprócz nazwiska.

Całe to dziwne autoramentu ugrupowanie wzięło się do udowadniania w druku, że z odejściem p. Mikołajczyka od rządów czeka Polskę pewna klęska. Gdyby nawet tak było, to byłaby to wina tylko samego p. Mikołajczyka, bo tylko od niego zależało, czy znajdzie się w rządzie czy nie. P. Mikołajczyk zdecydował się na niewchodzenie do rządu i na zwalczenie go od strony zagranicy. Co się zaś tyczy wagi gatunkowej tego niezbędnego rzekomo dla Polski męża stanu, tego „*światelka, które płonie przed Polską na najbliżej przyszłość*”, to chwala Bogu Polska jednak cięższa jest niż p. Mikołajczyk.

Jutro Polski udowadnia, że w związku z odejściem rządu p. Mikołajczyka sytuacja Polski wybitnie się pogorszyła, gdyż m.i. premier Churchill oświadczył się za oddaniem Lwowa Rosji, czego przed tym nigdy nie czynił. Jest to wybitna „nicściskość”, gdyż wprawdzie premier Churchill dawniej Lwowa nie wymieniał, ale teraz wyraził tylko żal że p. Mikołajczyk nie zdołał uzyskać jako

premier zgody rządu na oddanie Lwowa Związku Sowieckiemu. Oto słowa z przemówienia prem. Churchilla w dniu 15 grudnia w Izbie Gmin:

“Gdy p. Mikołajczyk opuścił Moskwę miałem nadzieję, że powróci tam mniej więcej w ciągu tygodnia, z upoważnieniem rządu polskiego w Londynie, do wyrażenia zgody na granice Polski na podstawie linii Curzona oraz przedłużenia tej linii ku południowi, zwanego “linią Curzona A”, która zostawia po stronie rosyjskiej miasto Lwów.”

Niestety, dla p. Mikołajczyka, nie zdołał on uzyskać zgody nawet swoich kolegów w b. gabinecie na to odpisanie lekką ręką Lwowa Rosji.

Równie naiwnie nieprawdziwe są sugestie *Jutra Polski*, że inne ostatnie oznaki złego stanu sprawy polskiej na terenie międzynarodowym są wynikiem powstania rządu Arciszewskiego. Po pięciu przeszło latach rządów i polityki Sikorskiego, Kota i Mikołajczyka twierdzenie takie jest obliczone głównie na bratanie “pańszczyźniane dusze,” o których pisał jeden z założycieli Stronnictwa Ludowego, Jakób Bojko. Cechą charakterystyczną “pańszczyźnianych dusz” jest trzymanie z panami, przeciw swoim, jest zginanie się przed władzą, by tylko skorzystać z okruszków, które spadają z pańskiego stołu.

To bojkowski określenie prowadzi nas do dalszej charakterystyki *Jutra Polski*, które poświęciło cały artykuł, żeby wybielić w sprawach polskich politykę angielską, a oczernić rzeczywistość polską. Dalecy jesteśmy od krytykowania wszystkiego co angielskie, w wielu wypadkach jesteśmy nawet zdecydowanymi zwolennikami angielskich pojęć politycznych z tego bynajmniej nie wynika, żeby zwalniać stronę angielską od zobowiązań dobrowolnie zaciągniętych dlatego tylko, że Anglicy twierdzą teraz, że popełnili “błąd”. Gdybyż to tak łatwo można było odwoływać “błędy”, przez proste się do nich przyznanie, o ileż i życie i polityka byłyby przyjemniejsze i łatwiejsze!

Rząd obecny nie może ponosić odpowiedzialności — w sensie wewnątrz-politycznym — za politykę i propagandę poprzednich rządów. Weźmy np. sprawę reformy rolnej, w której odnowione po tamtej wojnie Państwo polskie uzyskało wcale piękne wyniki. Cóż z tego, kiedy Mikołajczyk i Kot zatajali przed światem nasz postępek społeczny, by tylko oskarżać inne ruchy polityczne polskie przed zagranicą i stąd kier dla siebie kapitał polityczny! Grzechem pierworodnym rządów Sikorskiego, Kota i Mikołajczyka było wywlekanie na forum międzynarodowe naszych spraw wewnętrznych dlaswoich korzyści partykularnych. Krótko mówiąc, chodziło o partię, nie o Polskę.

Pańszczyźniana dusza gani też w *Jutrze* Polską Partię Socjalistyczną za wzięcie udziału w koalicji rządowej razem ze Stronnictwem Narodowym. “Polscy socjaliści — pisze jakiś Bronowicz — przez związek z półfaszystowską partią nacjonalistyczną tracą kredyt w oczach lewicy brytyjskiej i ta przestaje wierzyć, iż są oni w ogóle socjalistami.” Za to pewnie ludowcy p. Mikołajczyka zyskują kredyt, gdyż sądzą, że w polityce o to chodzi. Chodzi zaś o co innego. Wiedzą o tym dobrze socjaliści brytyjscy, którzy się nie wahają pozostawać na czas wojny w związku i w jednym rządzie ze swoimi przeciwnikami w polityce wewnętrznej.

Odpowiednio dużo miejsca poświęca *Jutra Polski* naszemu piśmie, oskarżając je o antydemokratyczność, o sprzeciwianie się refor-

mom społecznym i t.p. Nie dotrzymuje tu *Jutra Polski* najprostszycy zasad dyskusji i polemiki, nie podając żadnych cytatów z *Myśli Polskiej* na poparcie swoich twierdzeń, lub podając czasem jakiś frazes w cudzysłowie, by wywołać w czytelniku wrażenie, że jest to cytat. Jeżeli tego rodzaju frazesy w pierwszych trzech Numerach *Jutra Polski* mają uchodzić za cytaty, to są one próbą sfałszowania naszego stanowiska.

?

Znakiem zapytania zastępujemy na razie tytuł, próbując określić istotę wątku prasowego między *Jutrem Polski*, a bardzo poważnym londyńskim tygodnikiem *Observerem*. Mianowicie *Jutra Polski* w Nrze z 31 grudnia 1944 pisało:

“Rząd Mikołajczyka wydawał instrukcje do ruchu podziemnego, aby pozytywnie ustosunkował się i współpracował na wypadek nadejścia wojsk sowieckich — opozycja zaś twierdziła, że wycofywanie się ze Wschodu to manewr niemiecki. Zdawało im się, że Niemcy, posiadając swe pozycje pod Leningradem i na Krymie, nie dopuszczą do przelamania frontu centralnego.”

Skoro grupa polityczna mająca pretensje do poważnej polityki drukując takie twierdzenia w piśmie przeznaczonym dla czytającego ogółu, powinna je udokumentować. Oczywiście, p. Mikołajczyk udokumentować tego nie może, bo twierdzenia te nie odpowiadają prawdzie.

To jeden błąd *Jutra Polski*. Drugi zaś polega na oskarżeniu części własnego społeczeństwa przed potencją obcą. Straszna to rzecz, powiedzieć obcym, którzy na nas nastają: *widzicie, ci oto nasi rodacy życzyli wam klęski, a my życzyliśmy wam zwycięstwa*.

I dlatego sądzimy, że tego rodzaju nieprawdziwe i nieopatrznie sformułowane twierdzenie, mogło ukazać się w *Jutrze Polski* tylko jako *lapsus calami*, co zresztą też nie może podnieść prestiżu ani pisma ani autora.

Natomiast zastanawiamy się jak jest prawdziwa rola *specjalnego korespondenta* (a *special correspondent*) tygodnika *The Observer*, który w piśmie tym z daty również 31 grudnia 1944 tak *zangielszczył* przytoczony przez nas wyżej cytat (tłumaczymy dosłownie z angielskiego):

“Niezwykle ciężkie oskarżenia przeciw obecnemu polskiemu Rządowi poczynione zostały w ostatnim wydaniu tygodnika Polskiego Stronnictwa Ludowego *Jutra Polski*,” które miało ukazać się w dniu dzisiejszym. Oskarżenia poczynione zostały w nieopisanym artykule wstępnym, którego autorem jest niewątpliwie b. polski premier p. Mikołajczyk. Artykuł stwierdza wręcz, że przeciwnicy polityki p. Mikołajczyka ugody z Rosją przez cały czas stawiali na klęskę militarną rosyjską; i że to wyrachowanie było ich gwiazdą przewodnią w polityce.”

Kimkolwiek jest ten *specjalny korespondent*, nie ulega wątpliwości, że usiłuje on wytwarzać w opinii politycznej angielskiej i światowej, więc i rosyjskiej, przekonanie, że Rząd polski zajmuje stanowisko przeciwrosyjskie. Widoczne się staje w najdalszej analizie, że najstarszemu z tygodników angielskich *The Observer* zależy na tym żeby do porozumienia polsko-sowieckiego nie doszło. Nie jest to zgodne wprawdzie z arty-

kułami publicystów w tym piśmie (np. autora podpisującego swoje świetne artykuły a *Student of Europe*), ale nie mniej inaczej nie podobna wytłumaczyć sobie ustalonej linii politycznej *specjalnego korespondenta*. Niedawno informował on np. czytelników *Observera* (dnia 24 grudnia 1944), że jacyś polscy “nacjonalisci” domagają się od Rosji . . . Kijowa, Dotychczas w *Observerze* nazywano nacjonalistami *Stronnictwo Narodowe*, które zresztą samo nazwy “nacjonalista” nigdy nie używało i nie używa. Wiadomo zaś dobrze i w Polsce i w Rosji, że żadne poważne polskie ugrupowanie polityczne, a tym bardziej Stronnictwo Narodowe, nie żywi żadnych zaborczych zamierów teoretycznych ani praktycznych w stosunku do żadnego z sowieckich terytoriów. Anglicy mniej o tym wiedzą, prawdopodobnie dlatego, że często mają informatorów informujących ich nieprawdziwie. Wprawdzie *specjalny korespondent* zaznaczył, że chodzi o mniej odpowiedzialnych nacjonalistów i zwolenników Rządu, ale to tylko w myśl zasady *il en restera toujours quelque chose*.

Gdyby się znalazło osobę *specjalnego korespondenta* i jego przeszłość, można by ocenić, czy za nim więcej stoi *The Observer*, czy *Jutra Polski*, czy może jeszcze jakieś inne siły, którym zależy na niedopuszczeniu do porozumienia polsko-sowieckiego. Przyszłość niewątpliwie i tę sprawę wyjaśni.

BERLING I WANDA

Nowyorski *‘Nowy Świat’* informuje o artykule znanego dziennikarza amerykańskiego Edgara Anselu Mowrera w *Post* (Nowy York), w którym Mowrer zajmuje się “Polakami lubelskimi” i wyjaśnia dlaczego niektórzy z nich znaleźli się ostatnio w nielase. “Mowrer pisze o nadaniu Berlingowi orderu Suworowa, przypominając, że ów generał Katarzyny II-jej dokonał w r. 1794 rzezi Pragi, mordując 32,000 jej mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Wasilewska, wedle Mowrera, miała to wytłumaczyć Stalinowi, który się na nią srogo pogniewał. Od tej chwili mało co słyhać o ‘patriocie’ Wandzie”, ale fakt faktem, że Berling dostał order Lenina, a nie Suworowa.”

“KSIĘŻA”

The Central European Observer, czeski dwutygodnik wydawany w Londynie w języku angielskim, zamieścił niedawno artykuł informacyjny o sytuacji na Bałkanach, w którym czytamy też taką “informację”:

“Ludność Jugosławii, komunistów nie wyłączając, jest głęboko religijna. Księża katolicy w czarnych sukniach podnoszą zaciśnięte pięści, pozdrawiając w ten sposób partyzantów, noszących czapki przyozdobione czerwoną pięcioramienną gwiazdą”.

KOMUNIKAT

ZEBRANIE PUBLICZNE

We czwartek 25-go stycznia 1945 r., w Westminster Cathedral Hall, Ambrosden Avenue, S.W.1, wieczorem: początek o 18.15, koniec o 19.30, odbędzie się pod hasłem CAŁOŚĆ, WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ zebranie publiczne, na które Związek Ziemi Północno-Wschodnich i Południowo-Wschodnich R.P. zaprasza Organizację Społeczną, członków własnych oraz wszystkich obywateli Rzplitej.

MIMOCHODEM

FRAGMENT Z "PANA TADEUSZA"

Epopoi wieśniaczej

(Księga VII: "Rada")

Mikołajczyk, lysinę odgarnawszy z czoła,
Do kmiotków wkrąg zebranych w te słowa
zawoła:
— Mościwiecy, już sprawa nasza się polepsza,
Dają nam zamiast linii Bugu linię Wieprza!
Będzie więc Polska silna, niepodległa, wolna,
Żytnio — pszenno — ludowa, krzepko-
malorolna!
Tu jak głuszcę, niebaczną że myśliwy blisko,
Tokował wciąż, zadziwiał wieśniacze kolisko.
O, biada! Kto się z takim śmie zmierzyć
szermierzem!
— Będzie — rzekł — Polska wielka z Warsza-
wą i Zgierzem! —
Wtem przerwał, lecz stał jeszcze; wszystkim
się zdawało,
Że to nie Mikołajczyk tak rozprawiał śmiało,
Ale sam Churchill . . . Wokół kmiotkowie
zebrani
Z rozwartymi gębami stali zasłuchani:
Ów Pruszyński, co ród swój z fernalów wywodzi
I Slonimski gospodarz, co w pasiaku chodzi,
Na boku stanął Szerer, chłop choć matorolny,
Ale za to piśmienny, i jak mówią zdolny.
Pruszyński dopiął paskiem portki i powiada:
— Trza nam radzić, bo na to przeciw ona rada!
Ja tam dużo nie powiem, jeno te trzy słowa,
Że dziedzice a hrabia spiskują odnowa,
Że Marian hrabia Emil Rojek, co nad Zbruczem
Ma włości, wkrótce nowym wzbogaci się kluczem,
Wraz hrabim Pietrkiewiczem. Jak tyfus plamisty
Wszędzie się rozmnożyły te straszne faszysty.
Szajki tworzyli w Bredzie, Arnhem i Ankonie,
Knuli nawet w bombowcach, lecąc nad Kolonią,
W łodziach podwodnych niech obmyślali plany,
Jak ciemnić fernali, a sobie wziąć lany,
Łany nasze sławiańskie, żytnie i pachnące,
Które codzien oświeca szczere, chłopskie
słońce.
Tu skończył, bo Slonimski strzelił podkówkami,
Pasiak w garść mocno chycił, poruszył wąsami
I wrzasnął! — Śmierć faszystom! Hej, Miko-
lajczyku,
Prowadź! — Kmiotki podniosły się z ław
i wśród krzyku
Uchwaliły zapobiec faszystów zakusom,
Co chcą Lwów, Pińsk i Wilno zabrać Wielko-
rusom.
— Na nieswoje im ziemie przychodzi ochota!
A Mikołajczyk mądrze dodał: — toż to
błota . . . —
A potem, że narada była wielce szczera,
Uchwalono po cztery morgi dla Szerera
I Slonimskiego Jontka, a zaś Pruszyńskiego
Wyzwolono z pańszczyzny. Jak ptaki co biega
Z wiosną do gniazdek swoich, tak serca bezrolne
Do ziemi rwą się, czucia i myślenia wolne.
Mikołajczyk ich wieździe. Ostatni to pewnie,
Co tak mądrze doradza, co tak prawi rzewnie.
Właśnie wstał, mówić zaczął, wszystkim się
zdawało,
Że w zlotoustym kmiotku

. . . czyjeś echo brzmiało.

Napisał
Adam Mickiewicz, emigrant
(bezrolny z Nowogródka)

Z HISTORII KOLABORACJI

KOLABORACJA to cudzoziemskie słowo, które właściwie nie ma w polszczyźnie odpowiednika. Prawdopodobnie brak ten w polskim słowniku pochodzi stąd, że i samo zjawisko w Polsce nie było znane. *Collaboration* po angielsku znaczy dziś *współpraca z najeźdźcą*. Anglicy wzięli to słowo żywcem z francuskiego, w którym nie wiele trzeba było wyjaśnić, w czasie okupacji Francji, o jaką *współpracę* chodzi. Polacy są w tym samym położeniu co Anglicy — muszą używać francuskiego słowa. Mają wprawdzie swoje własne słowo *Targowica*, ale ono oznacza *współpracę* tylko z najeźdźcą wschodnim.

Więc słowo *kolaboracja* pozostaje jedynym określeniem współpracy politycznej z najeźdźcami niemieckimi. Wyższy stopień kolaboracji nazywa się *quislingostwem* lub *hachostwem*. Było tego w Europie nie mało i na tym tle tym bardziej jaśniej polski wyjątek. Natomiast nie wiele wiadomo dotąd, z jakich kół politycznych rekrutowali się przeważnie *kolaboranci*. Halaśliwej propagandzie lewicowej udało się wytworzyć w niektórych środowiskach *communis opinio*, że kolaboranci należeli specjalnie do jednego kierunku polityczno-społecznego, a mianowicie narodowo-zachowawczego. Fakty nie potwierdzają tej tezy, która mogła utrzymywać się na powierzchni tylko tak długo, dopóki nie można było mieć prawdziwych, obszernych wiadomości z krajów okupowanych. Sytuacja ta zmieniła się od czasu wyzwolenia szeregu krajów i dlatego warto swe wiadomości z tej dziedziny uzupełnić.

Poniżej podajemy, prawie w całości, artykuł na ten temat z londyńskiego tygodnika *The Weekly Review*—p.t. "Collaboration in France". Oto tłumaczenie:

"Jeżeli zechcemy znaleźć najgorszy rodzaj "kolaboratora", musimy spojrzeć ku Lewicy. Laval—Republikanin Lewicowy, Marquet i Deat—Neo-socjaliści, Doriot—Francuskie Stronnictwo Ludowe (*Parti Populaire Français*)—wszyscy oni wraz ze swoimi zwolennikami oraz bardzo dużą ilością z szeregów partii Bluma (ortodoksyjna partia socjalistyczna—przyp. M.P.) i Daladiera (Stronnictwo Radykalno-Socjalistyczne), oraz z dodatkiem szmat i ogonów (*rag, tag and bob-tail*) dziennikarskich w rodzaju Luchaire'a, wszystkich byłych lewicowców, z dodatkiem dalej oprychów (*thugs*) jak Darnaud i śmiesznych *Cagoulards*—stanowili kościół kolaboracji.

"Bardziej jeszcze nieznosna (*unspcakable*) była postawa komunistów, specjalnie Ferdonet'a oraz Thorez'a, ostatnio witanego w Paryżu z którego świadomie w 1939 r. zdezertował przez zachwycony tłum 35 tysięcy osób! Ludzie tej partii winni byli nie tylko kolaboracji po zawarciu rozejmu, ale zdrady i sabotażu wysiłku wojennego własnej ojczyzny przed rozejmem. Stąd kroki przedsięwzięte przeciw Partii Komunistycznej przez rząd Daladiera. W porównaniu z tymi szczurami sędziwe i uczciwe, jeżeli nawet pomyłone, postacie Petain'a i Maurras'a nabierają wyglądu prawie heroicznego!

"Najbardziej reprezentacyjną dużą grupą pravicową było Francuskie Stronnictwo Społeczne (*Parti Social Français*), znane poprzednio jako *Croix de Feu*, któremu przewodniczył pułkownik de la Rocque. To stronnictwo miało w ostatnim rządzie Reynaud, a jednego

przedstawiciela, mianowicie Jean Ybar-négéray'a. Ten pan głosował za rozejmem, zasiadał w pierwszym namiastkowym rządzie Marszałka Pétaina, który to gabinet podpisał rozejm, i pozostał przez parę miesięcy w gabinecie tradycjonalistów, uformowanym przez Marszałka po zaprzestaniu walki. Następnie zrezygnował, gdyż za dużo w nim było francuskiego narodowca, by Niemcy mogli go strawić. Sam pułkownik de la Rocque popierał pierwszy rząd Marszałka, ale po kilku nawrotach "aresztu domowego", zamknęli go Niemcy na dobre, razem z jego redaktorem p. Ottavi. Jeszcze inny wybitny członek Stronnictwa, p. Charles Vallin przyłączył się do Generała de Gaulle'a.

"Bonapartystowska (albo lepiej—boulanzystowska?) *Solidarność Francuska*, założona przez zmarłego p. Coty, popierała naturalnie Marszałka, skoro on, Generał Weygand i zmarły Marszałek Lyautey byli jej przewodnimi gwiazdami (*C'est Pétain qu'il nous faut*). Rola odegrana przez Generała Weygand jest dobrze znana; jest teraz więźniem w Niemczech. O Marszałku powiem parę słów później.

"Istniały ponadto trzy mniejsze grupy pravicowe, mianowicie Liga Agrarna Henryka Dorgères, Młodzież Patriotyczna Taitinger'a oraz fiansiści. Ci ostatni byli bardzo nieliczni i nie słyszałem o nich od czasu wojny. Dorgeres i jak przypuszczam Taitinger mianowani zostali przez Marszałka członkami jego Rady Państwa, nie odegrali jednak (przynajmniej publicznie) żadnej większej roli w żadnym z rządów Vichy.

"Pozostaje monarchistyczna *L'Action Française*, prowadzona w chwili zalamania się Francji przez dwu sędziwych panarzy—Karola Maurrasa i Leona Daudeta. To stronnictwo miało swego przedstawiciela w gabinecie utworzonym przez Marszałka po rozejmie, a mianowicie Ministra Sprawiedliwości p. Rafaela Aliberta. Wyróżniał się on przez cały czas dzierżeniem urzędu popieraniem Marszałka w odpięciu nacisków Niemców i lavalistów, ostatecznie zaś w łączności z Peyrouton'em doprowadził do aresztowania Laval'a i Déata. Czy mam dodać, że żaden z obu wymienionych nie pozostał długo w urzędzie? Daudet umarł wkrótce po rozejmie. Maurras podtrzymywał konsekwentnie Marszałka, nie tylko wtedy kiedy ten opierał się Niemcom i usiłował odbudować tradycyjną Francję, ale i kiedy później uległ naciskowi grupy Laval-Déat. Atakował Maurras zaciekle w swoim piśmie *Sprzymierzonych*, specjalnie z powodu bombardowań . . . Nikt nie mógłby sugerować, że był świadomie zdrajcą lub zwolennikiem Niemców; ja jednak, osobiście, jestem zdania, że złą wyświadczył swemu krajowi usługę podtrzymywaniem w dalszym ciągu Vichy, kiedy już pierwotny rząd tradycjonalistów został (jeden minister po drugim) usunięty i zastąpiony przez narzędzia niemieckie. Możliwe, że trzymał się Marszałka, jak długo ten trzymał się władzy—by ocalić co tylko wydawało się możliwe do ocalenia z rozbitego okrętu.

"Dochodzimy w ten sposób do bardzo patetycznej postaci Marszałka Pétaina, który z imienia tylko nie jest więźniem w Niemczech. Tu znowu musimy uznać, że jakkolwiek pobudki jego działania mogły

być dobre, wyrządził on szkodę przez pozostawienie w urzędzie, kiedy już stało się jasne, że Niemcy nie zamierzają bynajmniej dotrzymać warunków rozejmu i pozwolić mu na dobranie sobie ministrów oraz odbudowywanie Francji na nowo na jej starych i rzetelnych fundamentach.

“Tak jak widzę te sprawy, prawicowcy we Francji myśleli, że zdołają wyrwać z paszczy kłęski ostateczne zwycięstwo przez zaprzestanie walki i zużytkowanie całkowitego załamania się Trzeciej Republiki w celu odbudowania rządów tradycyjalnych, katolickich, korporacyjnych i regionalistycznych, które by były odtworzeniem ducha, a do pewnego stopnia także i formy, wielkich czasów królów burbońskich. Niemcy na to naturalnie nie chcieli zezwolić i dlatego tradycjonalisci, jeden po drugim zostali z urzędów usunięci, a miejsca ich zajęte przez ludzi chętnych do budowy satelickiego państwa nazistowskiego, zalcznego od Niemiec. Z przywódców Prawicy tylko Pétain i Maurras w dalszym ciągu podtrzymywali takie rządy. Im przeciwstawić należy nie tylko ludzi, którzy zrezygnowali albo zostali usunięci pod naciskiem Niemiec za opór przeciw rozkruszaniu Francji (Alibert, Weygand, Darlan, Peyrouton, Ybarnégéray, Baudoin, Caziot, Chevalier i Romier—żeby wymienić tylko najlepiej znanych), ale także tych, którzy udzielili cennej pomocy Generalowi de Gaulle (także bynajmniej nie lewicowcowi) i Sprzymierzonym. Generalowie Giraud, Georges, Leclerc, Juin i De Lattre de Tassigny są wszyscy z Prawicy, dwaj z nich monarchiści, jak i ludzie, którzy od wewnątrz przygotowywali lądowanie w Afryce a którzy również prawie wszyscy byli prawicowcami, mianowicie monarchista Du Brul-Lemaigre i jego przyjaciele. Pierwszym gubernatorem kolonialnym, który oświadczył się za de Gaulle'em, był alzacki monarchista.

“Cokolwiek się dzieje na obszarach, na których zarządzenia rządu nie są respektowane, wcale nie myślę, żeby prawicowcy we Francji jako całość byli wytepieni. W każdym razie jeszcze nie.”

Tak się kończy ciekawy ten artykuł w *The Weekly Review*, podpisany pseudonimem “Annadale”. Do tych informacji dodać można jeszcze kilka innych.

Dość niedokładnie mianowicie poinformowano czytającą publiczność w tym kraju np. o załamaniu się we francuskim ruchu socjalistycznym w czasie tej wojny. W dniach 9-12 listopada 1944 odbył się w Paryżu Kongres Partii Socjalistycznej, na którym wyszły na jaw fakty rewelacyjne i bynajmniej przez samych socjalistów francuskich nie zatajane. Oto głównym zadaniem Kongresu była czystka, gdyż—cytujemy za *The Tablet*—“ze 148 socjalistów, członków Partii, którzy zasiadali w przedwojennym francuskim Parlamencie, usunięto ryczałt m z Partii za różne rodzaje kolaboracji *dobrze ponad połowę*, razem 87. Na liście tej znalazło się kilku entuzjastów niemieckiego rodzaju socjalizmu, jak Spinasse i Rives, większość jednakże przepadła w głównym egzaminie, który polegał na tym, kto głosował w 1940 r. za Pétainem”. *News Chronicle* podaje drugą cyfrę, a mianowicie, że na 169 deputowanych i senatorów socjalistów francuskich z tej samej partii Bluma—żeby nie mieszać z innymi grupami używającymi nazwy socjalistów—tylko 54 okazało się nie-kolaborantów, z których 7 tylko deportowanych zostało do Niemiec i

Tylko dla względów technicznych zanotujemy tu równocześnie pewne szczegóły z zachowania się stronnictw centrowych i lewicowych niemieckich wobec nazizmu. W listopadzie 1944 toczyła się na łamach *The Times* ciekawa dyskusja na temat, kto ponosi winę za nieprzygotowanie W. Brytanii do wojny. Głównymi protagonistami, a raczej antagonistami, dyskusji byli: lewicowy pisarz polityczny Michał Foot oraz dobrze znany Lord Vansittart. Z listu tego ostatniego wynijmujemy zmienny ustęp:

“Co do iluzji p. Foota na temat niemieckiego “oporu”, Centrum katolickie, Liberalowie, Demokraci—wszyscy wyrazili swoją kompletną zgodę i współpracę z Hitlerem na posiedzeniu Reichstagu w dniu 23 marca 1933. Socjalistyczne związki zawodowe zaoferowały lojalność i współpracę i zdecydowały w głosowaniu większością 60 do 3, iż pomaszerają razem z nazistami na uroczystości 1-go Maja. Socjaliści zdecydowali większością 54 do 16 głosować jednomyślnie i pod rygorami dyscypliny partyjnej za

Hitlerem w zakresie polityki zagranicznej w dniu 17 maja 1933. Inni wybitni socjal-demokraci udali się do Kopenhagi, Pragi i Brukseli, by błagać tamtejszą prasę socjalistyczną o wstrzymanie ataków na reżim. Komuniści zaś zdecydowali się poprostu na wstąpienie do oddziałów szturmowych”.

Zakończymy zaś te notatki cytatem z listu w *The Times* hiszpańskiego socjalisty, Luis Araquistaina, który był ambasadorem Republiki hiszpańskiej w Berlinie w 1933 roku i który tak uzupełnia powyższe informacje Lorda Vansittarta:

“Herr Loebe, socjal-demokratyczny marszałek Reichstagu, przyszedł pewnego dnia z wizytą także do hiszpańskiej Ambasady w Berlinie i prosił o moją interwencję, jako hiszpańskiego ambasadora, w prasie hiszpańskiej o wstrzymanie ataków, szczególnie w *El Socialista* w Madrycie, na nazistów. Dowiedziałem się później, że to Goering użył go do tej pomyłki, jako “od towarzysza do towarzysza”.

(r.)

KSIĄŻKA

THE MERMAID AND THE MESSERSCHMITT

by RULKA LANGER.

CZTERY lata temu, jesienią 1940 r., w przerwach między bitwami powietrznymi nad Londynem, emigranci polscy mieli jeszcze dość wolnego czasu, aby burzyć się na książkę, wydaną w Ameryce, a zatytułowaną “*Polish Profile*”. Wybuchy gniewu krytyków doszły prawie do grubiaństwa. Równocześnie liczne wypożyczalnie londyńskie zaopatrzone były w egzemplarze tej książki, zmanierowanej na nowocześnieść. Można na wystawach obrazów obrzydzić sobie talent Gauguin'a albo Utrillo'a, a to przez plejadę ich naśladowców. “*Polish Profile*” były podobnie stylizowane, a więc banalne, pod pozorami ekscentryczności. Jedna w tej książce dźwięczała szczerą nutą: antypatia autorki do rodziny męża i polskich stosunków. Ta antypatia, wywołując posmak skandalu, decydowała o powodzeniu książki.

Bardzo niedawno, ale całkiem przypadkiem z gorącym tylko poleceniem dostałem—“*Syrenę i Messerschmitta*”, pani Langer, wydana w St. Zjednoczonych dwa lata temu, w 1942 r., ale nie rozreklamowana przez nikogo w Anglii. Przeczytałem ją jednym tchem i zacząłem pytać: “dla czego tak było o niej głucho?”—“a bo, ktoś odpowiedział, dlatego, że wyszła w Ameryce”.

Tam jednak zaopatrzona została na okładce uwagą pochwalną autorki tej miary, co Pearl Buck, a to krótkie zdanie głosiło, że “książka jest polską Mrs. Miniver, a w jej pojęciu nawet znacznie czymś lepszym”. Skoro jednak propagandowy i ładny film, stworzony w Ameryce na cześć Anglii, nie zadowolili samych Anglików, bo zaraz zdecydowali, że pyjama pana Miniver'a nie jest angielskiego wyrobu, to historia Rulki Langer, ozdobiona herbem Warszawy, jest tak polska, że prawie szkoda, iż dla zrozumiałych powodów została napisana po angielsku.

Opowieść ta o wybuchu wojny i obłężeniu Warszawy przez Niemców jesienią 1939 r. nie jest dziełem wielkiego talentu, nie dorasta do “*Pożogi*” Zofii Kossak Szczuckiej. W rodzaju swoim umieścić ją można na pograniczu między powieścią, a bardzo

świetnym reportażem. Dziś, kiedy sztuka pisania stała się o wiele bardziej powszechna—udoskonalila się ona, a równocześnie obniżyła. Sądzę jednak, że jeżeli za sto lat ktoś jeszcze będzie ciekaw atmosfery, jaka panowała w Polsce w pierwszych miesiącach wojny, to z pewnością zajrzy do “*Syreny i Messerschmitta*” i odnajdzie tam tę samą świeżość i bezpośredniość wrażeń, a więc dużo prawdy i życia. Przypuszczam naturalnie, że gdzieś za sto lat będzie jeszcze istniała jakaś cywilizacja i pewien sposób rozumowania o historii i pamiętnikach, do którego przyzwyczajono nas, schyłkowych epigonów, w XIX wieku.

Może jednak także się zdarzyć, że cała ta opowieść pamiętnikarska, dla patrzącego zdaleka wyda się niezrozumiała, jak fotografie amatorskie, na odwrotnej stronie których nikt nie napisał, kogo przedstawiają; owe “fotki”, które liczni przyjaciele Rulki Langer i ona sama z taką pasją nawzajem sobie pokazywali. Wypadki biegają tak szybko, że już po pięciu latach niektóre przygotowania społeczne do wojny wydają się dziecinne i naiwne, jak kopanie schronów, zabezpieczanie się od gazów trujących. Dość ta wojna jest ohydna i krwawa, a jednak obywateli pokojowych i niewinnych krajów, przygotowywano przede wszystkim do jednej możliwości, która się właśnie nie sprawdziła, gazów trujących. Pod jesień 1939 r. myślano w Polsce o możliwości wojny i wśród młodych krewnych i kolegów autorki dużo o niej mówiono, ale tak, jak—o żelaznym wilku. Pierwsze rozdziały książki są przepojone pogodą i szczęściem już nieracjonalnym, bo zdmuchniętym przez katastrofę. Malują one młode pokolenie, dojrzałe pomiędzy obu wojnami, zaradne, praktyczne, samodzielne, któremu parę lat ostatnich dobrobytu dodawało tężyźny i rozmachu; pokolenie tak liczne i tak zdrowe, że ci, którzy pamiętali inne czasy i warunki, patrzyli na nie z podziwem. Wyrosło ono w ten sposób bez żadnych teorii o rasie i bez żadnego zszeregowania i wrzawy, a tylko dzięki temu, że miało 20 lat wolności.

Ładna pani Langer, Polka z Warszawy, była tak zdolna, że dostała stypendium do *Vassar College* w St. Zjednoczonych, dzięki czemu swą opowieść napisała świetną angielszczyzną, a przy tym, nawet po ślubie i z dwójkiem dzieci pracowała samodzielnie. Jej młodość, szczęście i uroda wpływają na tok opowiadania, sceny i epizody bardzo smutne przeplatają akcenty humoru i dzielności, jest to uśmiech poprzez łzy, ale uśmiech pełen ufności i właśnie ta ufność, to przyjmowanie wypadków, jako rzeczy strasznej, ale nie dającej się w głowie pomieścić, a za tym przejściowej, najokropniej ściska za serce. Po pięciu latach, każdy z nas wie, że do całego tego młodego pokolenia, radości narodu, zastosować można wiersz Słowackiego

*Wczoraj był pełny młodości i siły—
Jutro nie będzie nawet i — mogiły.*

W przeddzień oblężenia miasta, koło 15 września, pani Langerowa z dziećmi i matka wrócili z chwilowego schronienia na wsi, do rodzinnego mieszkania, gdzieś między Bracką i Wilczą, a opodal placu Trzech Krzyży. Ulice już były puste, ustal na nich ruch samochodów i autobusów, domy niektóre sterczały uszkodzone przez bomby, ale były jeszcze gazety, elektryczność i telefon "Siadłam przed telefonem — pisze Rulka Langer — kolejno dzwoniłam do wszystkich przyjaciół. Z ulgą odkryłam że ci, którzy pozostali (bo większość wyjechała w czasie ewakuacji) byli żywi i mieswali się dobrze. Nie tracili na fantazji. Widocznie stan samoobrony miał dobry wpływ na ludzi". Dlaczego cytuję ten drobny epizod, zamiast opisu bombardowania Warszawy z 25 i 26 września? Dlatego, że najlepiej maluje ową ufność, zrodzoną ze szczęścia, a nieświadomą katastrofy. Widzę to krzeselko przy telefonie, słyszę akcenty radosnego powitania i tę mowę szybką lekką, błyskotliwą, właściwą tylko warszawiankom.

Opisy oblężenia i bombardowania Warszawy czyta się z sercem ciężkim jak ołów, nie z powodu ich grozy, ale przeciwnie, dlatego, że co chwila trzeba odganiać straszną myśl, która powraca: "Boże Miłosierny, byle się tylko na tamtych było skończyło", bo gorszym jeszcze od krzywdy jest brak nadziei.

Przed samą wojną, jak my wszyscy, Rulka Langer czytała sławne "*Gone with the Wind*" z uczuciem przerażenia, dlatego że ta książka wydawała się jej pełna groźnych przepowiedni. Mnie zaś uderza bezwiedna może symboliczność tytułu jej własnej opowieści — "*Syrena i Messerschmitt*". W tym zestawieniu widzimy nie tylko herb Warszawy rozbity przez bombowce niemieckie, ale rozgranicznienie dwóch światów: jednego stworzonego razem z przyrodą, rządzonego prawem naturalnym, dającego życie i szczęście — i drugiego, posługującego się siłą brutalną, złą i bezmyślną machiną, którego ciosy spadają na nas bez przerwy, którego panowanie zda się nie zaćmiane.

Dawniej się mówiło, że człowiek jest bezbronny wobec praw przyrody. Jakże stokrotnie nieszczęśliwszy od czasu, jak j: wszystkie podeptał.

JAN RAJECKI

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub 12.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/-
lub 24.

Piotr Kardynał Gasparri

"KATECHIZM DLA DOROSŁYCH." 1)

DOSTARCZENIE ogółowi polskiemu książki zawierającej krótkie, jasne lecz wyczerpujące sformułowanie Nauki Katolickiej było koniecznością i tej zaradza w sposób wybitny wydany w listopadzie 1944 r. "*Katechizm dla Dorosłych*", napisany, a raczej ułożony przez sławnego autora Kodeksu Prawa Kanonicznego, Kardynała Gasparrego. "Trzy są grupy ludzi — pisze autor w przedmowie — potrzebujących nauki katechizmu, dostosowanej do ich wieku i zdolności: *dzieci młodzi, dorośli*". Katechizm przeznaczony dla osób dorosłych zawiera bogatszą treść i stosowne uzasadnienia, podane już w odnośnikach, już w Dodatku, w którym Gasparri podał dość obszerne wyjątki z Dekretów Soborów, Papieży, z Ojców Kościoła i Świętych Kongregacji Rzymskich. Dokumenty te, wzięte razem z miejscami Pisma Świętego, które są często przytaczane w dopiskach, są najlepszym dowodem, że nauka, zawarta w katechizmie, nie jest wcale nowa albo dopiero niedawno wymyślona, lecz mieści się w Księgach świętych i w ustawicznym nauczaniu Kościoła. Część dokumentarna nie została jednak objęta wydaniem londyńskim, a to ze względu na jej wielką objętość; wydawca podaje we wstępie, iż część ta zostanie wydana nieco później.

Katechizm dla Dorosłych obejmuje tylko te artykuły wiary, które są bądź określone przez Kościół, bądź przyjęte przez katolicką naukę teologiczną, bądź wręcz zgodnie z powszechną praktyką wiernych, której się Kościół dotąd w żaden sposób nie sprzeciwiał.

Przechodząc do omówienia szczegółowej treści Katechizmu dla Dorosłych trzeba stwierdzić, iż, pomijając rzeczy znane już z nauki szkolnej (np. o człowieku i Bogu), zaczyna od ustalenia pojęcia Chrześcijanina (rozdz. I), następnie zaraz omawia zagadnienia: Objawienia, cudów, tradycji, Pisma św., zdolności umysłowych człowieka w poznawaniu prawd objawionych, zgodności tychże prawd z wiedzą świecką (r. 11). Z kolei następuje analiza Składu Apostolskiego, dostosowana do umysłu już dojrzałego, kładąc nacisk na takie zagadnienia jak: Boska Opatrzność, dlaczego Bóg nie sprzeciwia się grzechowi, dlaczego Bóg dopuszcza zło, co to jest dusza, jaki jest cel człowieka, Odkupienia, Kościoła, władzy Papieża, członkach Kościoła, różnicy między Kościołem a Państwem i o prawach jednego i drugiego, etc. (r. 111). R. IV-ty jest wyjaśnieniem Dekalogu, w którym, m.i., bardzo dokładnie wyłożone są prawdy dotyczące obowiązków małżonków, rodziców, wychowania, stosunku podwładnych do przełożonych i odwrotnie, stosunku wzajemnym robotników i praco-

1) Pełny tytuł: "Katechizm Katolicki dla osób dorosłych, które pragną zdobyć pełniejszą znajomość Nauki Katolickiej", z polecenia Jego Eminencji X Dr. Augusta Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, z czwartego wydania łacińskiego przetłumaczony X. Jan Korzonkiewicz, staraniem Katolickiego Funduszu Wydawniczego wydał F. Mildner and Sons, Herbal Hill, London, E.C.1., 1944 r. str. XIX + 208, cena za egz. 6 szylingów.

dawców, etc. R. V-ty omawia i uzasadnia Przykazania Kościelne, VI-ty omawia Rady Ewangeliczne, VII-ty zagadnienie Łaski, VIII-ty dotyczy Modlitwy (jej istoty i rodzajów), podając dokładną analizę Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego. R. IX-ty podaje wyczerpujące i dostosowane do umysłu ludzi dojrzałych wyjaśnienie problemu Sakramentów, z położeniem dużego nacisku na Małżeństwo (wymogi, przeszkody małżeńskie, dyspenzy od przeszkód, zagadnienie rozwodów). Rozdziały X-ty i XI-ty dotyczą cnót oraz wad i grzechów, a całość kończy rozdział XII dotyczący t.zw. Rzeczy Ostatecznych (śmierć, sąd, piekło, niebo).

Po przeczytaniu tej małej stosunkowo książeczki (w udanym, bardzo zgrabnym, bo prawie kieszonkowym formacie), nie mogłem się oprzeć wypowiedzeniu zdania: w książce tej może każdy, kto ma dobrą wolę, znaleźć istotne wskazówki do zakładania rodziny, budowy państwa, a udręczona dusza znajdzie w niej trwale, odwieczne prawdy, podane w słowach zrozumiałych i dostosowanych do potrzeb nowoczesnych. Katolicki Fundusz Wydawniczy, którego staraniem wyszło już tyle dobrych książek (m.i. Nowy Testament, O Naśladowaniu Chrystusa, obszerny Modlitewnik, liczne Encykliki Papieskie etc.), zrobił dobrze, dając polskiemu społeczeństwu, na Gwiazdkę 1944 r. "KATECHIZM DLA DOROSŁYCH."

(S)

KONCERT KOŁĘD

W piątek w dniu 26 stycznia 1945 o godzinie 6.15 wiecz., w Wigmore Hall, Wigmore Street, odbędzie się koncert kołęd angielskich czeskich, francuskich, polskich, włoskich. Wykonawcy TOLA KORIAN, diseuse, MARIAN BŁASZCZYŃSKI, pianista. Dochód na Fundusz Pomocy Pisarzom w Kraju.

Kalendarz ścienny "Książnicy Polskiej"
(242-250 Hope Str., Glasgow)

POLISH SOLDIERS' CALENDAR 1945

cena 3 sz. wraz z purchase tax
(wielkość i waga przepisana przez Paper Control), zawiera 14 historycznych zdjęć Polskich Sił Zbrojnych lądowych, morskich lotniczych, zagranicą i w Kraju. Sprzedaż we wszystkich sklepach i kioskach.

BARWNA MAPA POLSKI

wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim i francuskim (umieszczonym u boku mapy). Format 17½ x 22½ cali, ukaże się wkrótce w sprzedaży.

Cena 2/6 Cena 2/6

CAŁA ROZSPRZEDAŻ ODDANO DO
KIOSKU W OGNISKU POLSKIM
W LONDYNIE, 45, BELGRAVE SQUARE,
S.W.1.

Ze względu na ograniczony nakład uprasza się o zgłaszanie zamówień jak najszybciej, tylko pod adresem Kiosku.
Wydawca: Tad. Kowalski, 15, Orsett Terrace,
W.2.